Nr. 53. **We Lwowie Sroda dnia 22 Lutego 1899 r.** **Rok XXXII.**

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Z Filipinów.

Lwów 21 lutego.

Mac Kinley mianował komisję, która ma konstatować, ile właściwie i naprawdę warte są wyspy Filipińskie. Wskutek tego wybrali się profesorowie Schürmann i Worcester w drogę do południowego archipelagu, a jak donoszą ztamtąd, powiada profesor Worcester, który od roku 1887 do 1890 przebywał na wyspach hiszpańskich, co następuje:

„Na wyspach Filipińskich można znaleść ludzi wszelkiego rodzaju, od człowieka najpierwotniejszego gatunku aż do człowieka, który z współczesnem wykształceniem posiada także wszystkie wady i błędy cywilizacji zachodniej, spotęgowane błędami i występkami jego własnej rasy. Wysoko w górach i w niedostępnych bagnach mieszka czarny, murzynowaty szczep, pogańczy *negritos*, spokrewniony z czarną praludnością Australji, Melanezji, wnętrza wyspy Borneo i drawitami w Indjach. Szczep malajski, który częstokroć krzyżował się z nim, wyznaje islam.

Pogańscy lub napół barbarzyńscy wyspiarze znajdują się w mniejszości, większość zaś stanowią cywilizowani Filipini, t. zw. *Tagalos*, *Ilocanos* i *Visayanos*, mieszkańcy wysp Luzon, Panay, Cebu i innych środkowych. Liczą razem około sześciu miljonów głów. Błędnem jest mniemanie, że wśród tych krajowców są barbarzyńcy.

Filipiny już bardzo wcześnie otrzymały kulturę indyjską, która szła ku nim przez Jawę, a wkrótce po aneksji przez Hiszpanję otrzymały praktyczne, dostateczne wykształcenie.

Z cywilizowanych Malajczyków na tej grupie wysp 70% umie czytać i pisać, podczas gdy w wcale nie barbarzyńskiej Irlandji, Belgji lub... Galicji 70% tej sztuki dokazać nie potrafi.

Tagal, prócz zaciekłej mściwości, dziecinnej często kłamliwości i niezdolności zapanowania nad sobą czy to w złem czy w dobrem, posiada także i dobre przymioty. Jest dzielny, odważny, serdeczny, gościnny, wesoły, przyjemny w towarzystwie, nadzwyczaj czysty — co pod zwrotnikiem nie często się trafia — muzykant z urodzenia, poeta, tancerz doskonały, troskliwy ojciec i dobry syn. W wielu rzeczach ma tak przeciwne naszemu pojęciu zdanie, że według mych własnych doświadczeń muszę się zgodzić na słowa jednego z jezuitów: „Są to często wielkie dzieci, które trzeba traktować jak małe."

Ameryka będzie miała obowiązek wyrwać ten pojętny i przy dobrem traktowaniu wiernie oddany naród z przykrych stosunków i otworzyć mu przez tworzenie dróg komunikacyjnych olbrzymie bogactwa wnętrza wyspy".

Pod adresem dr. Rutowskiego i Winkowskiego.

Pod powyższym tytułem krakowski *Głos narodu* zamieszcza następującą wielce charakterystyczną korespondencję z Tarnowa:

„Gród tarnowski ma ten wściekły zaszczyt, że go reprezentują w radzie państwa: dr. Rutowski z kurji miejskiej i dr. Winkowski z kurji powszechnej. Obaj ci wybrańcy narodu niekonieczne chlubnie zapisali się w annalach delegacji polskiej. Pierwszy przez swe konszachty z lewicą centralistyczną; drugi, uprawiając *con amore* opozycję dla opozycji, bardzo często znajdował się w objęciach socjalistów i ultrasów pangermańskich Schönerera, Wolfa & Compagnie. Jak te ekstrawagancje polityczne zdołali ci panowie pogodzić z swem sumieniem i charakterem polskim, to już ich jest rzeczą. Dr. Rutowskiego w tym względzie rozgrzeszyła prawdopodobnie uśmiechająca się mu w perspektywie teczka ministerjalna, do której wszelkiemi siłami *per fas et nefas* dąży, z konsekwencją godną zaiste lepszej sprawy — co zaś tyczy się dr. Winkowskiego, to nawet jego gorący zwolennik byłby w wielkim kłopocie, pragnąc upozorować głosowania jego w parlamencie wiedeńskim razem z schönererowcami. Wprawdzie jego anioł opiekuńczy, poczciwy poseł Krempa, ciągnął go za poły surduta, kładąc mu łopatą do głowy: Nie tędy droga dla szanującego się Polaka — jednakowoż nauka poszła w las, a głos anioła opiekuńczego, *alias* posła Krempy, został głosem wołającego na puszczy. Ale na wszystko w świecie znajdzie się stosowne i skuteczne lekarstwo; dlaczegóżby więc i na naszych sławetnych posłów tarnowskich nie znalazło się *remedium*, któreby wyleczyło dr. Rutowskiego z aspiracyj ministerjalnych, szkodzących w wysokim stopniu żywotnej polityce naszego kraju, a dr. Winkowskiego z umizgów do socjalistów i Schönerera, Wolfa, Ira i innych zakał narodu niemieckiego?

„Takim środkiem leczniczym dla drów Rutowskiego i Winkowskiego byłby sejmik relacyjny, gdyby ci panowie zwołali takowy. Na nim właśnie dowiedzieliby się, iż wyborcy wręcz przeciwnie zapatrują się na politykę swych posłów, oraz wręcz przeciwnego zdania nabyli o działalności poselskiej swych wybrańców. Ponieważ pachnie to wielkimi opałami, wątpię więc, czy się zdecydują drowie Rutowski i Winkowski poddać się tego rodzaju operacjom i łaźni parowej. A szkoda wielka, iż nie czują się na siłach poddania się takiej kuracji leczniczej, którąby ich raz na zawsze wyleczyła z antinarodowej polityki poselskiej, jaką dawno już cały kraj nasz i jego prasa, z wyjątkiem *Słowa polskiego* i *Kurjera lwowskiego* w czambuł potępiła. A szkoda wielka z tego także powodu, ponieważ po takim sejmiku relacyjnym rozjaśniłoby się w umysłach zacietrzewionych pp. posłów."

Lwów 1896—1898.

VI.

(Pogląd ogólny.)

W omawianem trzechleciu weszło do biura prezydjalnego **4567** spraw, z czego olbrzymią część, bo **4446** załatwiono. Rada magistratu odbyła **237** posiedzeń, na których załatwiono **8.429** spraw. Rada miejska odbyła **127** posiedzeń i załatwiła **1178** spraw. Ponadto odbyli delegaci rady **45** posiedzeń, sekcje zaś **446** posiedzeń, załatwiając **4730** spraw. Znaczny wzrost czynności w magistracie, głównie w poruczonym zakresie działania, wymagał znacznego powiększenia sił. Nie chodziło tu jednak o dorywcze załatwienie — ale o zasadnicze. W tym celu wysłano do większych miast w Austrji delegatów w osobach pp.: Romanowskiego, wiceprezydenta magistr. i Łukasa, radcy magistratu. Przedłożone wyczerpujące, sumienne, zaopatrzone wielką liczbą załączników sprawozdanie, przyjęła rada do wiadomości i poruczyła sprawozdawcom opracowanie projektu organizacji całego magistratu i urzędów miejskich. Taki projekt uchwalony już jest przez magistrat i i przedłożony radzie miejskiej. Przy końcu r. 1898 uchwaliła rada za przykładem rządu zrównanie płac urzędników magistr. z płacami urzędników państwowych. W r. 1898 pobierali pracownicy gminy **10%** dodatku drożyźnianego, a na polepszenie płac djurnistów przeznaczono do dyspozycji prezydenta **4.000** rocznie. Ważne znaczenie dla urzędników ma uchwała rady, dotycząca urlopów, tudzież co do odpoczynku niedzielnego i uwolnienia od służby w uroczyste święta. W swem sprawozdaniu podnosił prezydent, że jednorazowa praca od godziny 8—3 jest wydatniejszą, aniżeli dwurazowa. Z ważniejszych zmian wspomina prezydent o ustąpieniu w stan dobrze zasłużonego spoczynku starszego radcy p. Romualda Łyszkowskiego, znakomitego urzędnika i długoletniego pracownika gminy. Biuro jego objął p. Edmund Łukas, długoletni sekretarz rady, którego znów na dotychczasowem stanowisku zastąpił sekretarz p. Leon Dziubiński. Z kwot, przeznaczonych do dyspozycji swojej, rozdał prezydent: 18.964 zł. na doraźne zapomogi. 602 zł, na opłatę czesnego za ubogich uczniów szkół średnich, 640 zł. na mundurki, 9.411 zł. na chwilowe zasiłki dla ubogich.

W interesach urzędowych udawał się prezydent kilkakrotnie do Wiednia, celem poparcia spraw gminy — a biuro prezydjalne uczestniczyło w każdej ważniejszej akcji społecznej i narodowej. Sprawozdanie swe kończy prezydent następującemi słowy;

„Z powyższego sprawozdania jasne pojęcie wyrobić sobie musi każdy — nieuprzedzony, jaka była działalność rady miejskiej, magistratu i prezydjum z ubiegiem trzechlecia i czy ona skutecznie przyczyniła się do dodatniego rozwoju naszego miasta. To sprawozdanie udowadnia, że mandaty, poruczone staraliśmy się wykonać o ile sił starczyło: samo bowiem wyzyskanie 10 miljonowej pożyczki, stworzy dla całego szeregu nowych przyszłych pokoleń urządzenia i ulepszenia, jak wodociągi, rzeźnię, gazownię itp., stanowiące niezłomną szeroką podwalinę dla przyszłego rozwoju stolicy kraju.

Atoli uzyskanie w tym trzechletnim okresie takiego rezultatu, wyznam szczerze, zawdzięczyć muszę w pierwszej linji dzielnej i harmonijnej pomocy i wytrwałej, a niestrudzonej, pełnej poświęcenia dla dobra gminy pracy obydwóch pp. wiceprezydentów miasta Karola Schayera i Michała Michalskiego. Składam im za to gorące publiczne podziękowanie. Również podnieść muszę zgodne współdziałanie wszystkich szanownych członków reprezentacji i wyrazić im szczere słowa podzięki za wspieranie mnie w mojej działalności, oni bowiem, kierując się zawsze li tylko względami na interes gminy, spełniali przyjęty na się obowiązek gorliwie, z iście obywatelską ofiarnością.

Niemniej wreszcie uważam za słuszny a miły obowiązek podziękować szanownemu gremjum magistratu i wszystkim pracownikom gminy za sumienne, z całem poświęceniem spełnianie obowiązków służbowych w ubiegłem trzechleciu, co wpłynęło nietylko na raźne, gruntowne załatwienie najważniejszych spraw bieżących, ale i przyczyniło się do znacznego umniejszenia zaległości. Świadczy o tem poniższy wykaz spraw załatwionych i zaległych, utrzymywany w ciągłej a czujnej ewidencji przez wiceprezydenta magistratu p. Ignacego Romanowskiego."

Ze spraw sądowych.

Kilka słów o artykule „o nowem postępowaniu w sprawach spornych" pomieszczonym w nr. 17 „Przeglądu" z dnia 21 stycznia b. r.

II.

O ile o same strony procesowe chodzi — to praktyczny rezultat nowych ustaw jest dla nich taki, że procesy, które trwały lata, kończą się do kilku miesięcy. Najzawilsze procesy, które trwały lat dziesiątki, skończyć się powinny w niestosunkowo krótszym czasie, pieniactw bowiem nowe ustawy nie znoszą, zamiast orzekania na podstawie sztucznych reguł dowodowych o prawdzie formalnej, sądy mają dochodzić prawdy materjalnej, prawdy rzeczywistej, a więc prawdy sprawiedliwości odpowiadającej, i jedynie o niej orzekać. Koszta sporu z natury rzeczy znacznie muszą się obniżyć.

Czy zaś powyższe cele osiągnie się przez zredagowanie 2771 sztuk przepisów — jak to szanowny autor obliczył, — czy też w zredagowaniu większej lub mniejszej ilości sztuk tych przepisów — to już rzecz całkiem podrzędna.

Że zaś dzieło ustawodawcze jest znacznych rozmiarów, że wydano także całą księgę formularzy, o czem autor z przekąsem wspomina, — toż z tego jeszcze nie wynika, iż nowe ustawy dopuszczają o 50 procent więcej pisaniny. Owszem przeciwnie ustawy te redukują pisaninę do możliwie najciaśniejszych granic, a w szczególności przyczynia się do tego znamienicie między innemi właśnie owa niepodobająca się autorowi księga formularzy, dla sędziego bowiem zamiast wygotowywać zarysy obszernych uchwał, wystarczy jedynie powołanie się na dotyczący wzór formularza rzeczonej księgi.

Nie mniej jest także podrzędnem, czy i gdzie kodyfikator szukał wzorów, z czego autor wspomnianego artykułu kuje dalszy zarzut, podnosząc, iż nowa ustawa w sprawach karnych jest z pochodzenia naśladownictwem ustawodawstwa jednego z naszych trójprzymierzeńców.

Bezsprzecznie dogadzałoby to więcej naszej dumie narodowej, gdyby dzieło ustawodawcze, w którem nasi rodacy niepośledni udział brali — było dziełem samoistnem. — Skoro jednak inne społeczeństwo wyprzedziło nas o całe lata przeprowadzeniem u siebie reformy i o niej już kilkonastoletnia praktyka swój sąd wydała, to już w interesie naszym własnym leży skorzystać z wcześniejszego dorobku obcej cywilizacji i z obcych doświadczeń — a żaden kodyfikator od odnośnego obowiązku uchylić się nie może.

Zresztą niech autor zechce w rzecz bliżej wejrzeć, a przekona się, iż w nowem austrjackiem ustawodawstwie procesowem wprowadzono liczne donioste i wielce praktyczne reformy, oparte na zebranem przez obcych doświadczeniu i wskazane przez naukę i tutejsze potrzeby

Autora omawianego artykułu boli w szczególności to, iż wedle jego zdania nadaje nowa procedura za wiele prerogatyw sędziemu wyrokującemu, zdanie bowiem sędziego osobiste ma być wyłącznie decydującem.

KORESPONDENCJE.

Czerniowce 20 lutego.

(Walne zgromadzenie członków Czytelni polskiej).

Czytelnia polska w Czerniowcach, macierz towarzystw polskich na Bukowinie, odbyła — jak już wam donosiliśmy — w niedzielę 19 b. m. doroczne walne zgromadzenie. Główny punkt obrad stanowiła kwestja budowy Domu polskiego, na który to cel uzbierano dotychczas około 7000 zł. Po długiej i wyczerpującej dyskusji przyjęto do wiadomości sprawozdanie ustępującego wydziału, który w roku ubiegłym skoncentrował swą działalność na pomnożenie biblioteki, liczącej dziś 4.784 dzieł, jakoteż na opiekę nad ubogimi rodakami. Ostatnią sprawą zajmowała się istniejąca w łonie Czytelni polskiej sekcja dobroczynności, która w roku ubiegłym udzieliła przeszło stu polskim rodzinom zapomóg w kwocie 1027 zł. 53 ct. Na wniosek redaktora K o ł a k o w s k i e g o uchwaliło Walne Zgromadzenie jednogłośnie polecić wydziałowi, aby się starał nakłonić gminę, która w pierwszym rzędzie obowiązana jest do wspierania, do subwencjonowania sekcji dobroczynności, albowiem inne towarzyswa na cele podobne t y s i ą c e zł. rocznie otrzymują z t. z. funduszu ubogich.

W sprawie budowy Domu polskiego przedłożył wydział zgromadzeniu 3 wnioski. Po dłuższej dyskusji polecono na wniosek radcy sądu p. D w o r s k i e g o wydziałowi, aby tę sprawę oddał zamianować się mającym mężom zaufania, którzyby konkretne wnioski przedłożyć mieli nadzwyczajnemu walnemu zgromadzeniu.

Przy wyborach wybrani zostali: prezesem radca dworu p. Józef W i s ł o c k i (jednogłośnie). Członkami wydziału: pp. Henryk Altheim, oficjał sądowy, Mikołaj Agopsowicz, właściciel realności, Edmund Elster, starszy inżynier kolei państwowej, Wincenty Korytyński, budowniczy, Jan Krzanowski, fotograf, Franciszek Patlewicz, starszy inżynier dyrekcji poczt, Antoni Świerzcho, lekarz; nadto zostają nadal w wydziale pp. Klemens Kołakowski, redaktor, ks. Opolski, katecheta seminarjum nauczycielskiego, Edward Schwarz, właściciel składu perfumerji, Władysław Sołtyński, dyrektor banku, oraz Walerjan Wania, sekretarz sądu kraj.

Morderstwo polityczne.

Na wyspie Nisida, pod Neapolem, zmarł świeżo w więzieniu były deputowany włoski, Józef Luciani. Fakt ten przywodzi nam na pamięć morderstwo polityczne, które przed 25 laty zelektryzowało całe Włochy, tudzież złamało wpływ polityczny Garibaldi'ego i jego stronników.

Luciani urodził się w roku 1844 w Rzymie, na Trastevere, z rodziny oddanej najgorszym skłonnościom, w środowisku włóczęgów i złodziei. Jako 17-letni młodzieniec zbiegł z Rzymu i przyłączył się do „tysiąca", który pod wodzą Garibaldi'ego przygotowywał się do wyprawy na królestwo Obojga Sycylij. Luciani odznaczył się w walce i niebawem stał się ulubieńcem Garibaldi'ego, któremu towarzyszył we wszystkich późniejszych wyprawach, walczył u jego boku pod Aspromonte, w r. 1866 w Tyrolu przeciwko Austrji, w roku 1867 w Mentonie przeciwko Francuzom, aż wreszcie w d. 20 września 1870 roku powrócił z wojskiem włoskiem do Rzymu. W przerwach między bitwami kształcił się, zdał egzaminy prawnicze, tak, iż po powrocie do Rzymu mógł zająć stanowisko adwokata. Pomimo to nie zapomniał o rodzinie; od czasu do czasu zachodził na Trastevere, gdzie był przedmiotem podziwu dla nędzarzy, uważających go za znakomitego człowieka.

W sferach wykształconych serdecznym przyjacielem Lucianiego był literat Rafael Sonzogno, założyciel do dziś dnia wychodzącego w Rzymie dziennika *La Capitale*. Sonzogno i Luciani nie mieli dla siebie tajemnic. Sonzogno znał błoto społeczne, z którego wyszedł Luciani, pomimo to jednak dowierzał przyjacielowi, który odwdzięczał mu się tem, iż bałamucił mu żonę.

Zaledwie Luciani doszedł do 30-go roku życia, przyjaciele postawili jego kandydaturę poselską w 4-tym okręgu wyborczym Rzymu. Najpoważniejszym jego współzawodnikiem był książę Ruspoli, najżarliwszym zaś poplecznikiem i agitatorem na jego korzyść — Rafael Sonzogno. Stronnicy księcia Ruspoli, jak zwykle w walkach wyborczych bywa, pomiędzy innymi zarzutami, stawianymi Lucianiemu, zaczęli głosić publicznie o romantycznym stosunku pomiędzy Lucianim a żoną Sonzogna. Ale Luciani przysiągł „przyjacielowi," że wszystko jest kłamstwem, gdy tymczasem piękna *signora*, trapiona wyrzutami sumienia, dokonała zamachu samobójczego, a przed śmiercią w liście do męża wyznała wszystko...

I oto przyjaźń pomiędzy Lucianim a Rafaelem Sonzogno w straszną zmieniła się nienawiść. Sonzogno stanął jawnie na czele politycznych przeciwników Lucianiego, ale za Lucianim wypowiedział się Garibaldi, którego wpływy były wówczas bardzo doniosłe. Walka rozpoczęła się straszna. Obie strony miotały na siebie obelgi. Dziennik Sonzogna *La Capitale* opowiadał wyborcom pochodzenie i przeszłość Lucianiego, ogłaszał jego skandaliczne miłostki w pałacach i w lepiankach Trastevere, wystawiał na pokaz brudy z czasów jego młodości i — zwyciężył. Kandydatura Lucianiego upadła w czasie wyborów; ks. Ruspoli zwyciężył.

Wówczas Luciani zaprzysiągł Rafaelowi Sonzogno zemstę krwawą. O wykonawców zbrodni było łatwo, bo wśród wojaków Garibaldi'ego nie brakło fanatyków, którym dosyć było powiedzieć, iż ktoś jest wrogiem Garibaldi'ego, aby noże zakrwawiły się w ich rękach. Dwóch takich właśnie zbirów, Caporaletto i Frezza, znalazł Luciani na swoje usługi. Udali się oni do redakcji *La Capitale* i tam sztyletami zamordowali Rafaela Sonzogno w jego gabinecie do pracy.

Zbrodnia potężne we Włoszech wywołała wrażenie. Domyślano się, że moralnym jej sprawcą był Luciani, naprożno jednak szukano dowodów. Dopiero w r. 1875-ym władzom sądowym udało się znaleść jednego z morderców,

---

(18)

Antoni Werytus.

Z pamiętników pająka.

OBRAZKI.

(Ciąg dalszy).

Ale z tymi, co bawią się w hazard karciany, trzeba zawsze zachować wielką ostrożność, i nikt się chyba nie zdziwi, żem z hrabią Strumykiewiczem w powyższej okoliczności przedsięwziął takie zabezpieczenia, jak owa symulacyjna sprzedaż mebli. O tym, co gra w bakara, sztosa, landsknechta, pokiera i różnych nazw gry, nigdy nie można powiedzieć, ile jest wart i jaką przedstawia ewikcję. Dziś liczy się go na 150.000 i więcej, a jutro już jest kapcan bez rubla.

Raz tylko jeden zaniechałem ostrożności i wpadłem grubo. Nie lubię ja wspominać o złych interesach, ale trudno, kiedy są dobre, muszą się przytrafić i złe. Najlepszy artysta, chociażby pan Mierzwiński, miał chwile, że zaśpiewał tak, jak kogut; najcelniejszy strzelec, trafiający zawsze w lot gołębie i małe wróble, chybi czasem do dzika; dlaczegóżby i najmędrszy finansista nie miał chybić?

Był niejaki Czaplicki, bardzo bogaty szlachcic, którego ojciec posiadał pięć dużych folwarków i przysyłał synowi po kilka tysięcy rubli na zabawę w Warszawie. Zanim pieniądze nadeszły, to ten Czaplicki trochę pożyczał, ale zawsze rzetelnie wszystko regulował, co ja widząc, nawet już poręczyciela, ani innej ewikcji (oprócz podwójnego wekslu gwarantującego terminowość) nie żądałem.

Przez jednę noc ten Czaplicki, wciągnięty przez szulerów, przegrał aż 10.000 rubli na słowo i rano przychodzi do mnie o pieniądze i powiada:

— Wiesz, panie Gukier, że dług w karty jest honorowy (ładna mi honorowość!) i musi być, pod utratą czci, w ciągu 24 godzin uregulowany. Napisałem już do ojca o pieniądze, ale zanim „stary" (tacy panicze zawsze swych rodziców tak nazywają) zbierze gotówkę, upłynie kilka dni, może tydzień czasu, więc musisz mi dopomódz.

Z początku odmówiłem, ale gdy Czaplicki sam powiedział, że wystawi dwa weksle, każdy po 10.000 rubli, jeden płatny za dwa tygodnie, a drugi ratowy po 2.500 rubli kwartalnie w ciągu roku, nie mogłem się oprzeć takiemu zarobkowi.

Tyloma pieniędzmi nie rozporządzałem, więc musiałem wziąć wspólników. Zaraz się znaleźli, bo któżby nie chciał 100 za 100 zarobić, a Czaplickiego znali wszyscy, że jest pewny.

Kiedym wspomniał o potrzebie poręczycieli, moi wspólnicy zawołali, że z Czaplickim to zbyteczna ostrożność. I ja tak sądziłem, mówiłem zaś tylko dla formy, chociaż dobrzem uczynił, bo, ci co stracili na równi ze mną, nie mogli mi później czynić wymówek.

Było nas w tej współce pięciu, każdy dał po 2.000 rubli, i wszystkie pieniądze przepadły. Czaplicki, zamiast regulować swój dług honorowy, z otrzymaną od nas gotówką począł się odgrywać i znów wszystko przegrawszy, strzelił sobie w łeb.

Rodzice nie byli tacy, jak syn, honorowi, bo i tamtego długu karcianego i naszego wekslowego nie chcieli zapłacić.

Com ja im narobił hałasu i różnych nieprzyjemności... nic przecież nie wskórałem, a nawet gorzej jeszcze, bom przesiedział całe dwa tygodnie w kozie, z wyroku sądowego, za obelgi.

Takie to bywają niekiedy przykrości w naszym fachu, takie straty nieobliczone, nieoczekiwane. Któż mógł przewidzieć, że klient strzeli sobie w łeb i nas wszystkich haniebnie oszuka?

Chociaż to się stało już dawno, chociaż zaraz inne dobre interesy wynagrodziły chwilową stratę, zawsze mi żal pieniędzy, bo na Czaplickim poprzednio zarobiłem wszystkiego jakieś 700 rubli, a dałem jako wspólnik jedną piątą część, czyli 2000 rubli, więc na czysto zostałem oszukany na 1.300 rubli, i nigdy już tych pieniędzy nie odzyskam.

Od interesu z Czaplickim żadnemu klijentowi, o którym wiedziałem, że grywa w hazard, bez murowanej ewikcji nigdy już grosza nie pożyczyłem. Za to chętnie pożyczam, nawet czasem z ryzykiem, takim klijentom, co mają fanaberję kochliwości, co lubią kobietki, a zwłaszcza umiejące ich skubać, z nami również utrzymujące stosunki pieniężne. To najlepsza, najryzykowniejsza i najprzyjemniejsza moja klijentela.

U Akumów, żony doktorów specjalistów od chorób kobiecych i żony adwokatów od spraw rozwodowych, czynią swym mężom sceny zazdrości, bojąc się, że są kochliwi. Moja Reginka, chociaż przyjmowałem różne piękne damy i sam u nich często bywałem, nigdy mi żadnej wymówki nie czyniła. Ona dobrze wiedziała, że ja nie Akum, nie mucha z fanaberją kochliwości. Mnie wszystkie piękne kobiety z całego świata i pół-świata obchodziły tylko jako klijentki, lub jako przyjaciółki moich klijentów...

VII.

Panna Mimi. — Klijent ze złym i klijent z dobrym charakterem. — Firma sceniczna.

Panna Mimi, z którą się poznałem dzięki Bonisławskiemu, jej pierwszemu opiekunowi i przyjacielowi, była w mej karjerze finansowej osobą wielce poważną, a to w podwójnym charakterze. Raz, napędziła mi moc klijentów, powtóre, dość często sama się stawała klijentką.

Kobieta, a jeszcze taka kobieta, jak Mimi, gdy ma fanaberję, to ona przejdzie stu męskich fanaberzystów. Kiedy ją poznał Bonisławski, była sobie panną z magazynu, zarabiającą akurat tyle, aby nie umrzeć z głodu. Z czasem przecie nabrała takich gustów i takich wymagań, że nic jej nie mogło zadowolić.

Co pięknych fortun, ładnych folwarków i jeszcze ładniejszych kamienic, przeszło przez ręce tej panny Mimi... A jak to wszystko topniało szybko... Chyba tylko śnieg, gdy się pokaże słońce południowe, może tak prędko topnieć. Nieraz słyszałem jak o Mimi powiadali:

— To najpiękniejsza kobieta w Warszawie, na kogo ona spojrzy, ten się jej nie może oprzeć.

Lecz Mimi nie lubiła spoglądać na gołych; kto nie posiadał pieniędzy, ten nie mógł do niej dostąpić.

Jednego Bonisławskiego, chociaż skapcaniał, przyjmowała jeszcze dlatego, bo jak nieraz później do mnie mówiła:

— On mi przypomina najpierwszą młodość i moją dawniejszą głupotę.

Zdawałoby się, że przy takiej rozwadze i interesowności, Mimi powinna zebrać majątek. Ale gdzie tam!

Rzucała pieniędzmi, niby plewą, i miała niezliczone fantazje, zawsze bardzo kosztowne. Raz naprzykład wyprawiła bal na letniem pomieszkaniu i sprowadziła z Warszawy dwie orkiestry. Co na tym balu zjedzono i wypito, mniejsza z tem, ale pannie Mimi przyszła ochota w nocy podpalić stóg siana, za który z góry chłopu zapłaciła. Od stogu padły iskry na stodołę, dalej na oborę, i wszystko się spaliło. Chociaż wielbiciele coś tam pieniędzy złożyli, nie starczyło to na zapłacenie całej szkody, i Mimi wszystkie ruchomości, wszystkie klejnoty sprzedano.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Frezzę, który poczynił zeznania. Lucianiego stawiono przed sądem, który skazał go na dożywotnie więzienie za ostatnie pono na gruncie włoskim morderstwo polityczne w „wielkim" stylu.

Śmierć przypomniała współczesnym człowieka, który w więzieniu dokończył żywota, stworzonego może do wielkich przeznaczeń.

Listy z kraju.

Przemyślany 19 lutego. *(Pożegnanie)*. Dziś grono urzędników starostwa i urzędu podatkowego żegnało ukochanego swego szefa, p. Zygmunta Pietruskiego, przeniesionego do Mościsk. Po krótkim nazbyt pobycie potrafił zjednać sobie ogromną sympatję i miłość nietylko urzędników swoich, którym był najlepszym szefem — doradcą i przyjacielem — ale i całego powiatu i warstw wszystkich. Aby dać wyraz tej sympatji, zebrali się wszyscy urzędnicy starostwa w mieszkaniu prywatnem starosty, gdzie go krótką, lecz serdeczną przemową pożegnał komisarz Skałkowski — a jeden z urzędników wręczył mu wspaniałe album z fotografjami wszystkich urzędników.

P. Pietruski wzruszony tą, z serca płynącą owacją — dziękował w słowach, z których biło takie ciepło i serdeczność — że mimo woli stały się one nowym węzłem miłości, łączącym go z podwładnymi, którzy dziś, kiedy ich opuszcza, podwójnie czują całą wartość swego ukochanego szefa.

Gal. kasa oszczędności.

W sprawie wydarzeń w kasie oszczędności wdrożył sąd karny śledztwo przedwstępne, którego prowadzenie poruczono radcy Miłaszewskiemu.

* * *

Z polecenia namiestnika został dyrektor Zima zawieszony w urzędowaniu. Na razie wyznaczono mu pensję w kwocie 2000 zł.

* * *

W *Gazecie narodowej* czytamy:

Na wniosek prokuratora państwa wdrożone zostało dochodzenie karne w sprawie galicyjskiej Kasy oszczędności. Sędzia śledczy p. Miłaszewski, aby wyrobić sobie obraz, w jakim kierunku i przeciw komu śledztwo winno być skierowane, przesłuchał przedewszystkiem komisarza rządowego radcę dworu Jägermanna. Przesłuchanie trwało kilka godzin.

Stan Kasy przedstawia się tak: długi Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego 7 miljonów zł.; dubioza około 1 miljona. Z pp. Szczepanowskiego, Wolskiego i Odrzywolskiego da się ściągnąć przynajmniej 2 miljony, z dubiosów najmniej pół miljona, fundusz rezerwowy Kasy pokryje 4 miljony — pozostanie więc niepokrytych co najwyżej 1½ miljona zł. Gwarancja krajowa tedy odnosić się będzie co najwyżej właściwie do owego 1½ miljona za dawne czynności.

Że przy racjonalnej gospodarce Kasa oszczędności w ciągu najbliższych trzech do pięciu lat owych 1½ miljona zł. zarobi, wątpić nie można. Sejm tedy, uchwalając gwarancję kraju dla książeczek Kasy oszczędności, bardzo małe ryzyko przyjmuje.

Socjaliści a wybory.

Przed wyborami do rady miejskiej socjaliści nasi nie próżnują wcale. Na razie działalność ich ogranicza się na zwoływaniu do swej sali w pasażu Hausmana zgromadzeń, na których jawi się gromada „towarzyszy", zawsze jednych i tych samych twarzy, aby wysłuchać szeregu jednych i tych samych mów wygłosić pewną ilość okrzyków: „hańba" i następnie rozejść się z pieśnią o „Czerwonym sztandarze" na ustach wśród uspokajających upomnień komisarza i ajentów policyjnych...

I wczorajsze zgromadzenie nie odskakiwało od zwykłego szablonu. Najwięcej, jak zawsze, krasomówczych zwrotów wypowiedział poseł Kozakiewicz, usiłując wykazać braki obecnej ordynacji wyborczej do rady miejskiej. W ślad za nim p. Hudec wyliczył litanję postulatów klasy robotniczej wobec ewentualnej rady miejskiej. Po nie budzącej żywszego zainteresowania dyskusji, zabrał głos żydek Schlag, aby w najokropniejszej pod słońcem polszczyźnie oburzać się, iż „na ulicy dużo błota, a prezydent (!) nie chce wziąć robotników i tego błota (*sic!*) zgarnąć", że socjaliści, którzy „do celu chcą", muszą raz temu „koniec dać" i raz zdobyć sobie „tego kawałka rady", a „takiej kliki, która teraz jest, trzeba koniecznie rozbijać" itd.

Mimochodem zaznaczając, iż słowo, które pada z mownicy choćby trybuna socjalisty, winno bodaj jako tako być w zgodzie z gramatyką, wyznajemy, iż nie dziwimy się, jeśli klasa robotnicza, szuka drogi, na której być może ulżyła by sobie, choćby ta droga wiodła przez pasaż Hausmana. Wszelakoż zwracamy z całego serca życzliwie uwagę robotników, aby raz się ocknęli i spostrzegli, że koło nich roi się od zręcznych „pająków" semickich. Ale nie idea sprowadza te indywidua do pasażu Hausmana..

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Środa 22 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Kontrolor wagonów sypialnych." Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Henryk Sienkiewicz bawi w Krakowie.

Kalendarz. Środa (22): Piotra kat. Wschód słońca o godzinie 7 minut 3, zachód o godzinie 5 minut 26.

Z uniwersytetu. P. Stanisław Alfons Przybylski, rodem z Gródka w Galicji, otrzymał na uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Z politechniki. Dnia 11 bm. złożyli: pp. Karol Wątorek z Dobczyc i Marjan Niewiadomski z Krakowa drugi egzamin państwowy na wydziale inżynierji, jako znamienicie uzdolnieni.

Wychodźtwo. Policja krakowska przytrzymała na wychodźtwie do Ameryki dwóch popisowych: Tomasza Troja z Brzezin królewskich i Szymona Krówkę z Królówki; pieniądze na podróż w kwocie 140 zł. mieli ukryte w chlebie.

Na 6000 zł. opiewającą książeczkę wkładkową Banku zaliczkowego zgubiła wczoraj rano Marja Kozłowska, która przyjechała do Lwowa z Gródka, aby część tych pieniędzy wyjąć i porobić potrzebne zakupna. Poszkodowana nie umie przytem podać nawet liczby, w którą książeczka zgubiona zaopatrzoną była.

Rezygnacja. Radca dworu, profesor Ćwikliński, zrezygnował z godności prezesa komitetu bubowy pomnika Mickiewicza we Lwowie.

W biurze dyrektora lwowskiego głównego urzędu pocztowego odbyła się przed kilku dniami uroczystość wręczenia krzyżów zasługi, ekspedjentowi urzędu Bazylemu Michaliczowi i listonoszowi Michałowi Ciorochowi. W uroczystości wzięło udział liczne grono urzędników, listonoszów i sług pocztowych. Na stosowną przemowę dyrektora urzędu p. Maresza, odpowiedział w serdecznych słowach ekspedjent Michalicz.

Wynalazek Polaka. *Gazeta Lwowska* z dnia 19 b. m. ogłosiła w części urzędowej opatentowanie przez ministerstwo handlu, wynalezionego przez p. Henryka Münnicha nowego sposobu wzajemnej rozmowy w drodze telefonicznej i prasy drukarskiej czcionkowej w podwójnej korespondencji.

Kwestja podwójnej korespondencji (dupleksu) to jest równoczesnej rozmowy na jednym przewodzie dwóch przeciwległych stacyj, zajmowała od roku 1854 umysły elektrotechników, a rozliczne państwa rozmaitymi posługiwały się w tej mierze systemami. I Austrja posiada własny system, który atoli, podobnie jaki inne, liczne sprawia w zastosowaniu trudności. Do rozmowy na dupleksie używa się obecnie co najmniej dziesięć rozmaitych aparatów — pomiędzy Lwowem a Wiedniem nawet szesnaście, a pomimo tego skomplikowana maszynerja częstokroć zawodzi. Trudny problem rozwiązał szczęśliwie p. Henryk Münnich, którego system redukuje ilość aparatów do dwóch i pozwala przy uproszonej pracy przenosić słowa szybciej i na większą odległość. Ztąd możliwą jest redukcja kosztów, tak aparatów, jak i przewodów telegraficznych. P. Münnich jest Lwowianinem, był przedtem porucznikiem 58. pułku piechoty, przeniósł się następnie na posadę oficjała pocztowego we Lwowie, gdzie uczęszczając na politechnikę, poświęcił się studjom elektrotechnicznym.

Bez wątpienia znajdą się kapitaliści, którzy zachcą nabyć patent od wynalazcy i rozszerzyć przywilej na inne państwa kontynentu. (*Ćwik.*)

Kronika prowincjonalna. W Nowym Sączu uwięziono pod zarzutem oszustwa niejakiego Kriegera z Dobrej (powiat Limanowa), który miał wyłudzić od chłopa kilkadziesiąt zł. w gotówce i nadto jeszcze weksel na taką sumę, a to rzekomo na cele przekupienia komisji asenterunkowej i uwolnienia tym sposobem syna owego chłopa od służby wojskowej. Śledztwo prowadzi sąd powiatowy w Mszanie Dolnej.

Czytelnia mieszczańska urządziła dnia 14 b. m. piknik na dochód funduszu budowy własnego domu. Piknik zgromadził blisko dwieście osób i przyniósł s vym uczestnikom prawdziwe zadowolenie. Bawione się ochoczo do północy.

Szulerka kwitnie w Stanisławowie. W rozmaitych norach zgrywają się młodzi ludzie do nitki. W tych dniach pewien młodzieniec zabrawszy matce swojej krwawo uciułany kapitalik 700 zł., pohulał sobie, a siadłszy do ferbelka w jednej z mordowni tutejszych, przegrał w kilku kwadransach 400 zł. Jakiś przejezdny, widząc tę łupież, dał znać na policję, która przyaresztowała panicza, towarzysze zaś zabawy zaś mszcząc się na denuncjancie, zbili go na ulicy na kwaśne jabłko.

W Nowym Sączu zbankrutowała firma Künsterów, posiadająca fabrykę mydła i świec (passywa wynoszą 45.000 zł.) a zawiesiła wypłaty firma Krzich, prowadząca handel suknem.

Gniazdo sokole zawiązało się w Dobromilu.

Dnia 14 bm otwartą została powiatowa Kasa oszczędności w Tarnobrzegu.

Z Krakowa piszą do nas: Dr. Ludwik Zwarzyło Wiszniewski, o którego chorobie przed kilku dniami donieśliśmy, zmarł w sobotę w Krakowie na tyfus brzuszny, którego nabawił się podczas swego pobytu we Lwowie, zjadłszy w jednej z restauracyj lwowskich nieświeżą rybę. Śmierć ta wywołała ogólny żal w naszem mieście, tracącem w nim doskonałego lekarza i dobrego obywatela. Śp. zmarły był radnym miejskim, wiceprezem Tow. lekarskiego krakowskiego. Oprócz tego zajmował się żywo Towarzystwem dobroczynności i był jednym z wiceprezesów tej dawnej krakowskiej instytucji.

Pożegnanie. Z Krakowa donoszą 21 b. m.: Dziś o godz. 12 w południe odbyła się w sali *Collegii Novi* uroczystość pożegnania ks. biskupa Pelczara ze strony Uniwersytetu, oraz dawnych i obecnych uczniów. Pierwszy przemówił rorektor ks. Knapiński, podnosząc zasługi ks. Pelczara jako kapłana, profesora Uniwersytetu i obywatela, który pozostawia po sobie w Krakowie cenne i trwałe pamiątki. Następnie dziekan wydziału teologicznego ks. prof. Spis, po stosownem przemówieniu wręczył ks. Pelczarowi piękny złoty pierścień. Przemówił potem przedstawiciel kapłanów dawnych uczniów biskupa i ofiarował mu pastorał. Wreszcie pożegnał ks. Pelczara także przedstawiciel najmłodszych jego uczniów. Ks. Pelczar w serdecznej przemowie podziękował za te objawy pamięci i przywiązania.

Jubileusz Ruskina. W bieżącym miesiącu największy prozaik angielski i jeden z najpoważniejszych pisarzy w dziedzinie sztuki, John Ruskin, obchodził ośmdziesiątą rocznicę urodzin, przyszedł bowiem na świat w roku 1819 w Londynie. Anglja składała w dniu jubileuszu hołd swemu pisarzowi, twórcy teorji, która łączy w najzupełniejszej harmonji religję, naturę i sztukę. Zapatrywania Ruskina padły na grunt urodzajny, pociągnęły za sobą najzupełniejsze przekształcenie poglądów estetycznych wśród Anglików. Wszystko, co dziś nazywamy „stylem" angielskim, jest poniekąd zasługą Ruskina. Najsłynniejszem z dzieł Ruskina jest „Fors clavigera", listy do robotników angielskich. Do roku 1897 był John Ruskin profesorem sztuk pięknych w Oksfordzie. Obecnie mieszka w ciszy, w Lancastershire.

Dzieciobójczynię, żydówkę węgierską, Amalję Mendel, aresztowała policja w Hamburgu. Zbrodniarka została skazana w Nyiregyhaza na Węgrzech na półtora roku więzienia, zdołała jednak zbiedz z pod klucza. W Hamburgu mieszkała pod przybranem nazwiskiem Betty Stern, a aresztowano ją w chwili gdy wsiadała do wagonu, by ze swym narzeczonym Morycem Baumgartenem udać się w podróż przedślubną.

Ze ślubu do więzienia. W Osieku w Sławonji znaleziono na podwórzu jednego z domów zakopane zwłoki czterdziestopięcio-letniej Anny Alajos. Trup był pokryty licznemi ranami, ubrany tylko w koszulę, a zakopany był tuż przy murze w głębokości 30 centimetrow. Na miejscu czynu nie można było nic znaleść, coby dało jakąś wskazówkę, prócz kilku kropel krwi. Zamordowana była żoną posłańca, nie żyła jednak z nim od dwóch lat. Aresztowano go natychmiast, nie można było jednak dowieść mu, iż on właśnie spełnił tę zbrodnię. Nagle nadchodzi z Mohacsa na Węgrzech wiadomość, iż aresztowano tam słynną piękność, Różę Komlósy w chwili, gdy ze swym narzeczonym Janem Vargą stanęła przed urzędnikiem stanu cywilnego. Róża Komlósy bawiła przedtem w Osieku i oskarżona jest o zamordowanie Anny Alajos, u której mieszkała. Sławiona piękność, zamordowawszy swą ofiarę, zagrzebała ją pod murem i uciekła potem do Mohacsa.

Pisma polsko-amerykańskie, które wogóle stanowią typ odmienny od naszych zarówno rozmiarami, układem technicznym, jak tonem przemawiania do czytelników, zwracają uwagę między innemi także feljetonami. Ponieważ pomiędzy Stanami Zjednoczonemi a mocarstwami Europy nie istnieje żadna konwencja literacka, dzienniki tamtejsze mają tanim kosztem, bo zupełnie za darmo, wspaniałe feljetony. I tak znajdujemy w nich przedruki „Ogniem i mieczem", „Potopu", „Faraona" — co prawda spóźnione trochę, bo dzieła te wyszły już dawno w książkach. Lecz powieści Sienkiewicza i Prusa można jeszcze od biedy uważać za „ostatnie nowości", wobec faktu, że jedno z pism polsko-amerykańskich drukuje „Pana Tadeusza", a inne „Kordjana." Te pisma, mimo iż nie można ich podejrzywać o pośpiech, mają jeszcze bodaj jakiś znak literacki. Inne bowiem przedrukowują „Żyda wiecznego tułacza" Suego, „Barbarę Ubryk" i „Lampę Aladyna." Charakteryzuje to doskonale smak tego surowego materjału, który się nazywa czytającą publicznością polską w Ameryce.

Wybory do rady miejskiej. Wczoraj uchwaliło grono urzędników wszystkich dykasteryj zawiązać samoistny komitet urzędniczy dla obecnych wyborów do rady miejskiej i zwołuje na środę dnia 22. lutego r. b. szersze grono urzędników wszystkich władz i urzędów, celem ukonstytuowania się.

Umknął do Ameryki Mojżesz Józef Goldenberg, syn Jakóba Goldenberga, rzeźnika rytualnego z Watry Mołdawicy pow. Kimpolung na Bukowinie, zabrawszy wprzód ojcu z kasy kwotę 800 zł. Zrozpaczony ojciec czemprędzej przyjechał do Lwowa, gdzie zgłosił się na policję, prosząc, aby rozesłano za zbiegiem na wszystkie strony telegramy gończe.

Pijąc „bruderschaft" Józef Piasecki, czeladnik stolarski, pracujący u p. Prugara, z towarzyszem Franciszkiem Burczychą, wśród rozczulających uścisków wyciągnął temu ostatniemu z kieszeni pugilares z kwotą 35 zł. Burczycha otrzeźwiawszy na drugi dzień dał znać policji, która zawezwała Piaseckiego. Ten przyszedłszy, przyznał się do czynu, jednakowoż tłumaczył się, iż uczynił to w stanie pijanym, nie wiedząc zupełnie co robi. Kwotę 15 zł. schował u siebie w warsztacie, co się jednak stało z resztą pieniędzy, tego już sobie dokładnie nie przypomina. Najprawdopodobniej je przepił.

Flaszką czarnego atramentu chciała się wczoraj otruć Julja Lesek. Miała ona narzeczonego w Sądowej Wiszni, gdzie się z nim poznała, ale rodzice w żaden sposób na związek tej pary zgodzić się nie chcieli. W rozpaczy przyjechali oboje do Lwowa. Jeszcze w wagonie namawiał ją narzeczony, aby otruła się płynem z flaszeczki, którą jej w rękę wetknął. Julja Lesek nie mogła się oprzeć gorącym namowom. Otrzymaną flaszeczkę z złowrogim czarnym płynem wysączyła, jak kielich goryczy, aż do dna, poczem położyła się na placu Marjackim, chcąc oczekiwać niechybnej śmierci. Doczekała się, ale policjanta, który odstawił ją na stację ratunkową. Tu czarno zabarwiona jama ustna desperatki wywołała wielką wesołość. Ostatecznie wypompowano jej żołądek i skończyło się na strachu i na tysiącznych pogłoskach wśród gawiedzi ulicznej, która oblegała stację, rozpowiadając sobie najpotworniejsze wieści o zgonie Julji, nie mogącej zaślubić swego Romea...

* **Z Koła literacko-artystycznego.** W sobotę dnia 25 b. m. mówić będzie w „Kole" Izydor Kuncewicz „O miłości". Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Z kasyna miejskiego.** W sobotę dnia 25 b. m. o godzinie pół do 8 wieczorem w kasynie odbędzie się koncert muzyki wojskowej 30 p. p. Bilety wydaje się od dziś.

* **W Związku naukowo-literackim** (Rynek 9, II piętro), we czwartek dnia 23 b. m. wygłosi p. Stanisław Zdziarski odczyt „O królu zamczyska — Goszczyńskiego"; w następny zaś czwartek dnia 2 marca mówić będzie dr. Marcin Ernst „O małoidach w astronomji. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem. Czytelnia Związku otwarta jest dla członków przez dzień cały.

* **Rodzina** w Tarnopolu odbędzie walne zgromadzenie w niedzielę dnia 26 b. m. o godzinie 4 popołudniu w lokalu powiatowej kasy dla chorych.

Egzamina półroczne. Dnia 24 i 25 lutego b. r. o godzinie pół do 9 rano odbędą się w tutejszej szkole więziennej, a mianowicie w piątek dnia 24 b. m. w I, a w sobotę dnia 24 b. m. w II i III klasie.

Składki na cele użyteczności publiczne lub narodowe.

Na zupę rumfordzką złożono w handlu I Drexlera i Synów plac Kapitulny l. 2 Maksymiljan Studziński dostawca chleba 3 zł.

Rozdano od 13 lutego 1899 do 20 lutego 1899 roku, 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba. W tym samym czasie kosztem magistratu wydano 1400 porcyj zupy, 1400 porcyj chleba.

Zmarli:

Ś. p. Florjan Teodor Hołodyński, starszy komisarz magistratu, kierownik komisarjatu dzielnicy I, zmarł we Lwowie w 55 r. życia. Zmarły, cierpiący od dłuższego czasu, znany był w szerokich kołach naszego miasta jako uprzejmy urzędnik i sympatyczny człowiek, co na jego stanowisku było niezwykle ważną rzeczą. Pogrzeb odbędzie się w środę dnia 22 lutego o godz. 3 popołudniu z domu przy ulicy Zimorowicza l. 8, na cmentarz Łyczakowski.

Teodozja Trzetrzewińska, obywatelka ziemska z Królestwa Polskiego, wdowa po śp. Józefie, radcy komitetu Towarzystwa kredyt. ziemskiego, zmarła w Krakowie, w 75 roku życia.

W Tarnopolu zmarła nagle żona sekretarza sądu Józefa Schorrowa w 49 r. życia.

Baczność wyborcy chrześcjańscy!

Lwów 21 lutego.

Nie napróżno wzywaliśmy niedawno wyborców chrześcjańskich Lwowa, ażeby wytężyli wszystkie siły dla odparcia niebezpieczeństwa, grożącego ze strony żydów, którzy chcieliby opanować radę miejską w jak największej liczbie mandatów. Niebezpieczeństwo to wychyla się w kształtach coraz bardziej dotykalnych i zniewala do poważnego zastanowienia się nad niem. Odzywając się ponownie do wszystkich wyborców chrześcjan, bez względu na to, do jakiego komitetu należą, pragniemy przedstawić im krótko i zwięźle sytuację. Jest ona tak poważną, że moglibyśmy śmiało oszczędzić sobie wszelkich dalszych uwag — i jesteśmy głęboko przekonani, że głos nasz wywrze wrażenie na każdym, komu zależy na tem, aby utrzymać chrześcjański i polski charakter miasta.

Z dotychczasowych sprawozdań naszych wiedzą już czytelnicy, że istnieje we Lwowie mnóstwo komitetów, przygotowujących oddzielnie akcję wyborczą. Wśród komitetów tych najznaczniejszymi są dwa: katolicki i miejski. O ile wiemy, komitet miejski nosił się z myślą połączenia się z katolickim, który to sojusz umożliwiłby przeprowadzenie myśli, aby jak najmniej żydów weszło do rady. Tymczasem komitet katolicki udaremnił tę akcję. Wszedł bowiem w styczność z drobnymi komitetami, mającymi za program różne, często sprzeczne ambicyjki jednostkowe i stworzył się taki balast i chaos, że fuzja z komitetem miejskim stała się, jeżeli nie wprost niemożebną, to przynajmniej niesłychanie utrudnioną.

Wobec tego grozi poważne niebezpieczeństwo, że komitet miejski, odosobniony w swojej akcji wyborczej, wejdzie w rokowania z żydami, którzy zorjentowawszy się, że mogą być potrzebni, zaczynają zajmować stanowisko coraz pewniejsze siebie i wyzywające. A ponieważ przewyższają nas karnością i solidarnem poczuciem interesu — widmo 18 radnych żydowskich staje się coraz wyraźniejszem. Nie koniec jednak na tem. Powodzenie rozzuchwala — to też, jak dowiedzieliśmy się z niezawodnego źródła, nadzieje żydowstwa idą jeszcze dalej i robią się z każdym dniem zuchwalsze. Obliczają oni, że 2 900 głosów, jakimi rozporządzają, pozwolą im zająć stanowisko jeszcze bardziej dominujące. Wprawdzie bowiem ogólna liczba uprawnionych do głosowania wynosi 9 000, czyli, że chrześcjanie posiadają olbrzymią przewagę, jednakże żydzi przekonani są, że wyborcy chrześcjańscy, jak zawsze, traktować będą swój obowiązek obywatelski ospale i z lekceważeniem, a oni pójdą do urny chmarą i to umożliwi im przeparcie już nietylko 18 kandydatów swoich, lecz *dwudziestu, a nawet dwudziestu pięciu!!!*

Dwudziestu pięciu żydów w radzie, reprezentującej miasto Lwów — oto niebezpieczeństwo, którego wielkość powinniśmy, póki pora, zrozumieć, jeżeli nie chcemy przyłożyć ręki do zżydzenia stolicy kraju!!!

Oby wyborcy chrześcjańscy odczuli grozę tego położenia! Oby zrozumieli, że tu rozgrywa się pierwsza walna bitwa o chrześcjański, lub żydowski charakter Lwowa, że przegrana nasza może stać się początkiem niesłychanego dotąd, a rozzuchwalonego powodzeniem wzrostu żydowstwa! Od nas samych zależy zwycięstwo. Jesteśmy w przemagającej sile — chodzi tylko o solidarne działanie! Dorównajmy żydom w ocenieniu ważności obowiązku stawienia się przy urnie wyborczej, łączmy się, zamiast się rozdrabniać i rozpraszać, a bez obawy będziemy mogli oczekiwać rezultatu głosowania. Żydzi zmobilizowani są na całej linji, jak karna armja i czekają tylko na rozpoczęcie się walki, do której pójdą pod wspólnym sztandarem A my? Czy przygotowaliśmy się równie dobrze? Niestety — największy optymista musi to pytanie zaprzeczyć!

Rozdzieliliśmy nasze siły na mnóstwo komitetów drobnych, kłócących się nie o idee, lecz o osoby — i to jest naszem nieszczęściem. Osłabiliśmy się tem dobrowolnie. Jakże bardzo na czasie jest dziś owa znana bajeczka o pęku prętów, który nie da się złamać razem, a z łatwością może być połamany, gdy weźmiemy każdy pręt z osobna! Nam właśnie grozi to niebezpieczeństwo! Złączmy się tylko — a nie przełamie nas przeciwnik, choćby wszystkie swe siły wytężył. Położenie robi się coraz groźniejsze, a tymczasem wśród nas kwitnie partykularyzm i powstają coraz to nowe komitety. Oto teraz właśnie zakładają taki osobny komitet urzędnicy i znowu przyczynią się tylko do rozbicia głosów!

Odzywamy się więc do drobnych komitetów, aby dla dobra publicznego skwitowały ze swoich chwilowych ambicyj i połączyły się dla solidarnego zwalczenia żydów. Mieszczanie lwowscy powinni zrozumieć, że jestto gra poważna, że chodzi tu może o przyszłość ich dzieci i wnuków, które w mieście, rządzonem przez żydów, nie będą miały co robić! Więc precz z prywatą; Uczmy się od przeciwników taktyki i łączności! Jeszcze raz w poczuciu ważności chwili wołamy:

Baczność wyborcy chrześcjanie!!!

Gdzie się podziała zima?

Gdzie się podziała zima? Do tego pytania jesteśmy zupełnie uprawnieni, gdyż zimy w tym roku wcale nie było, a łyżwiarze nasi mają stanowczo zamiar wywędrować na północ, gdyż co mi to za zima, w czasie której można się było ślizgać zaledwie przez kilka dni? Chrabąszcze, motyle, kwitnące trawy mnożą się — zkąd to pochodzi? od czego to jest zależne?

Od czego? Od podziału ciśnienia powietrza w Europie. Ostra zima następuje, gdy wskutek wysokiego ciśnienia nad Anglią i północno-zachodnią Europą wogóle, a niskiego na wschodzie i południowym wschodzie, wiatry północno-zachodnie zmieniają się z północnymi i wschodnimi, które znowu są skutkiem wysokiego ciśnienia na północy, a niskiego na południu. Jeżeli zatem wysokie ciśnienie panuje na północnym zachodzie i północy, a niskie na południu i południowym wschodzie, mamy zimę ostrą.

Zima łagodna występuje natomiast wtedy, gdy rzeczy mają się wprost przeciwnie, gdy znajdujemy się pod wpływem wiatrów południowych, południowo-wschodnich i wschodnich, a zatem ciepłych. W tym roku był właśnie taki wypadek.

Jakie są przyczyny tego podziału ciśnienia powietrza, tego dotychczas wiedza zbadać nie mogła. Gdy się o tem dowiemy, wtedy przepowiednie meteorologiczne będą mogły być brane na serjo.

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w środę „Kontrolor wagonów sypialnych", komedja; jutro we czwartek „Cyrano de Bergerac", komedja romantyczna; w piątek „Lohengrin", opera; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Karjerowicz", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka; w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 „Tamten", sztuka: wieczorem o godzinie pół do 8 „Halka", opera narodowa w 4 aktach St. Moniuszki; w poniedziałek „Na wyżynach", dramat współczesny w 4 aktach z konkursu wydziały krajowego.

U Siemiradzkiego. Z Rzymu korespondent *Głosu narodu* donosi: Zajrzałem też przed kilku dniami do pracowni Henryka Siemiradzkiego, na Via Gaeta. W godzinach popołudniowych mistrz w miarę jak się zbliża „sezon", coraz częściej nawiedzanym bywa przez rodaków i cudzoziemców. Na sztaludze stoi szkic do obrazu, przeznaczonego na wystawę paryską — „Chrystus nauczający dzieci." Pod drzewem, na załamku drogi, siedzi Zbawiciel Pan, otoczony dziatwą; kilkoro ludzi zatrzymało się, aby słuchać nauki, dwóch apostołów powstrzymuje przybywających, niejako dla usprawiedliwienia słów Chrystusa: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie..." W tyle roztacza się krajobraz palestyński. Oprócz tego Siemiradzki wykończył teraz kopję pełnego pogańskiej poezji obrazu „Na wzór Bogów", tj. młodzieńca i dziewczynę, całujących się pod posągiem Amora i Psychy, oraz płótna, wyobrażającego „Odsłonięcie posągu w ogrodzie willi rzymskiego patrycjusza", obrazu, który został nabyty przez cara Mikołaja.

Z izby sądowej

Lwów 20 lutego.

(Chłop niepiśmienny wekslowym oszustem.)

Przez dni 4 trwająca rozprawa Greniucha, podczas której rozpatrywano aż 5 faktów oszustwa, popełnionych przez oskarżonego, wykazała, iż tenże uwikłał się w liczne oszukańcze malwersacje na szkodę sąsiadów; okazało się przytem, iż oskarżony, zwykły chłop, analfabeta, posiada jakąś komórkę mózgową, właściwą chyba pokątnym pisarzom, tak lubował się w rozmaitych krętactwach na tle pieniaczem, tak obznajomiony był i z przepisami prawnymi i procedurą sądową.

Obce dla innych chłopów pojęcia, jak nakazy płatnicze, intabulacje, rekursy i rewizje, akty i skrypta, były Greniuchowi dobrze znane i te właśnie wiadomości wyzyskiwał na niekorzyść wszystkich, którym los zdarzył wejść z nim bezpośrednio lub pośrednio w jakiekolwiek interesa. Oczywiście, że lwią część machinacyj Greniucha przypisać należy pokątnym pisarzom, jak to słusznie podniósł i zaznaczył dr. Reiter, rozprawa jednak niestety nie rozświetliła tego ich udziału, skutkiem czego Greniuch sam bez tych wspólników zasiadł na ławie oskarżonych.

Po dwugodzinnem oskarżeniu prokuratora Pokrzywnickiego starał się obrońca Greniucha dr. Reiter wykazać, że cała czynność oskarżonego podjętą była bez zamiaru wyrządzenia szkody, że skutkiem tego może tu być mowa tylko o odpowiedzial cywilnej, nie zaś karnej.

Drugi oskarżony Hryć Sytar znalazł wymownego obrońcę w dr. Loria, który udowadniał, że klient jego nie jest współwinnym, ale jedną z ofiar Greniucha. Kiedy ława przysięgłych wszystkie 8 pytań w kierunku zbrodni oszustwa jednogłośnie prawie potwierdziła zasądził trybunał Greniucha na półtora roku ciężkiego więzienia. Współoskarżonego Hrycia Sytara uwolniono. Rozprawa skończyła się o pół do dziesiątej wieczorem. Zasądzony zgłosił zażalenie nieważności.

* * *

Wiedeń 21 lutego.

(Z trybunału kasacyjnego).

Trybunał kasacyjny rozpatrywał wczoraj sprawę sądzoną już raz przez sąd przysięgłych w Krakowie. Chodzi o artykuł umieszczony 17 marca z. r. w socjalistycznym *Naprzodzie*, w którym obwiniono OO. Jezuitów nowosądeckich, że na balu tamecznego stowarzyszenia „Przyjaźń" wyprawiali rzekomo orgje. Trybunał krakowski, jak wiadomo, po przeprowadzonej rozprawie 15 czerwca z. r. skazał autora artykułu, lekarza nowosądeckiego dra Lehmana na ośm miesięcy, a współoskarżonych Malisza na 6, a Sułczewskiego na 4 miesiące więzienia. Skazani wnieśli rekurs od tego wyroku. Bronił na wczorajszej rozprawie adwokat dr. Sumper ze Lwowa, oskarżycieli zaś księży Jezuitów Michała Maćkowskiego, Stanisława Załęskiego, Stanisława Sopucha, Jana Kotowicza i Piotra Gołąbka zastępował adwokat krakowski dr. Caro. Trybunał zażalenie odrzucił, a dla określenia wymiaru kary zarządził posiedzenie tajne.

* * *

Wiedeń 18 lutego.

(Urzędnik dworski.)

Znany był w Wiedniu jako „były urzędnik dworski", był niesłychanie lekkomyślny, grał w loterję, dla której popełniał oszustwa i dostał się w końcu przed kratki sądowe, a nazywał się Wilhelm Gyorgyovich. Jako kancelista węgierskiego ministerstwa *à latere*, pobierał przeszło 2000 zł. pensji. W lecie 1896 roku ożenił się jako wdowiec i ojciec dwóch synów po raz drugi, a był wielce zadłużony. Krewny jego żony doprowadził do ugody, ale Gyorgyovich nie wyznał wszystkich długów i aby te załagodzić, uciekał się do kupowania kosztowności na raty i te sprzedawał natychmiast z ogromnemi stratami, aby tylko mieć pieniądze na stawki loteryjne. W ten sposób popełnił kilka oszustw, za które dostał się na trzy lata do więzienia.

* * *

Lwów 21 lutego.

(Wielka kradzież).

Dziś rano odbyła się rozprawa przed trybunałem sędziów przysięgłych przeciw Piotrowi Nazarkiewiczowi. Jest to zarobnik rodem z Żółtaniec, lat 31, zawsze prawie bez zajęcia, pozostający, który w nocy z dnia 26 na 27 grudnia 1898 włamał się przez otwór zrobiony przez się w suficie do pokoju Adolfa Graba w Zboiskach, pootwierał witrychami komody i szafy i zabrał z nich wszelkie kosztowniejsze suknie, tkaniny i kosztowności, łącznej wartości 600 zł. Akt oskarżenia, który popiera prokurator Schneider, podnosi, iż Nazarkiewicz jest notorycznym i nałogowym złodziejem, gdyż dotąd był już sześć razy za kradzież karany. Podczas rozprawy, którą prowadził radca Dzierżyński, oskarżony przyznał się do winy, wobec czego trybunał skazał go na 6 lat ciężkiego więzienia.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 21 lutego. (*Giełda zbożowa.*) Na targu efektywnym znaczniejszych obrotów nie było, ceny niezmienione, tendencja mdła. W spekulacji terminowej notowano: Pszenica na wiosnę zł. 9·66, na maj-czerwiec zł. 9·32, żyto na wiosnę zł. 8·07, kukurudza na maj-czerwiec zł. 4·51.

— **Wiedeń** 21 lutego. (*Spirytus.*) Spirytus bez zmiany od zł. 18·10—18·30.

— **Wiedeń** 21 lutego. (*Targ na woły.*) Na poniedziałkowy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 4734 sztuk; z tego z Galicji 434, z Bukowiny 78. Przebieg targu spokojny.

Ceny takie same jak w zeszłym tygodniu.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 184 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 89 sztuk po 27—30 zł., 198 sztuk po 31—33 zł., 84 sztuk po 34—36 zł., 12 sztuk po 37—38 zł. za 100 klg. metr. żywej wagi. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 26—33 zł.;

krowy podtuczone po 25—30 zł.; bydło chude dla masarzy po 17—25 zł. także za 100 klgr. metr. żywej wagi.

— **Wiedeń** 21 lutego. Dziś wieczorem pojaw się bilans zakładu kredytowego ziemskiego.

— **Wiedeń** 21 lutego. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·66—9·67; na maj-czerwiec od zł. 9·33 do 9·34; żyto na wiosnę od zł. 8·07—8·08; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 4·92—4·93; owies na wiosnę od zł. 6·07—6·09; rzepak od zł. 12·20—12·30; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34. Tendencja silna.

— **Budapeszt** 21 lutego. *(Giełda zbożowa)* Pszenica na marzec od zł. 9·79—9·80, na kwiecień od zł. 9·53—9·54; na październik od zł. 8·58 do zł. 8·60, żyto na marzec od zł. 7·85 do 7·87; kukurudza na maj od zł. 4·66—4·68; owies na marzec od zł. 5·79—5·81; rzepak na sierpień od zł. 12·10—12·20 Popyt na pszenicę mierny. Tendencja silna.

— **Berlin** 21 lutego. Bank państwowy zniżył stopę procentową od dyskontu wekslowego na 4½, a lombardowego na 5½%.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 21 lutego.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów.

Pszenica gotowa 9·15 do 9·50. Pszenica na termina —·— do —·—. Żyto gotowe 7·50 do 7·75. Żyto na termina —·— do —·—. Owies obroczny stary 6·50 do 6·75. Owies nowy —·— do —·—. Jęczmień pastewny 5·75 do 6·—. Jęczmień browarny 6·75 do 7·75. Rzepak 10·50 do 11·—. Lnianka —·— do —·—. Groch pastewny 6·— do 6·50. Groch do gotowania 7·— do 9·—. Wyka 5·25 do 6·—, Bobik 5·25 do 6·—. Hreczka 7·50 do 8·25. Kukurudza stara —·— do —·—. Kukurudza nowa lub na term. 5·50 do 5·80. Chmiel za 56 kilo 65·— do 80·—. Koniczyna czerwona 45·— do 60·—. Koniczyna biała 40·— do 50. Koniczyna szwedzka 40·— do 60·—. Tymotka 17·— do 21.

Spirytus paritas Tarnopol 16·— do 16·25, na termin 16·75 do 17·25.

Usposobienie słabsze — wobec większej podaży ceny zboża obniżają się. Ceny spirytusu uległy również zniżce.

Wiedeń 21 lutego. Dziś o godzinie 12 min. 30 z południa notowano: Marki niemieckie 58·97, Renta majowa 101·45, Węgierska renta koronowa 97·90, Akcje kredytowe 368·75, Kredytowe węgierskie 394·—, Bank anglo-austrjacki 159·—, Unionbank 324·—, Bankverein 280·50, Laenderbanki 249·50, Kolej państw. 359·50, Lombardy 66·50. Elbenthal 250·50, Towarzystwo akcyjne broni 233·—, Akcje tytoniowe 132·50, Alpiny 245·60: Rima Muranja 326·—, Prager Eisen 1193·—, Losy tureckie 61·—, Ruble 127·50. 20-franków 955·50, Boden-Credit —·—, Tramwaje 567·—.

Berlin 21 lutego. O godzinie 12 min. 5 notowano Kredyty 221·10, Disconto Commandit 201·60.

Usposobienie silne.

Konferencja poselska w sprawie kasy oszczędności.

Lwów 21 lutego.

Wczoraj wieczorem odbyła się w sali radnej namiestnictwa konferencja poselska, celem zastanowienia się nad sposobem przeprowadzenia sanacji gal. kasy oszczędności. Projekt tej sanacji znany już jest naszym czytelnikom; mianowicie chodzi o przyjęcie przez kraj gwarancji dla wkładek oszczędności do wysokości trzydziestu miljonów, przy równoczesnem wprowadzeniu do statutu kasy oszczędności takich zmian, któreby dały wydziałowi krajowemu możność wykonywania należytej kontroli i nadzoru nad czynnościami kasy oszczędności.

W konferencji wzięli udział pp. namiestnik hr. Leon Piniński, marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni, posłowie Kazimierz hr. Badeni, Antoni hr. Wodzicki, Andrzej hr. Potocki, Adam hr. Skrzyński, Szczęsny hr. Koziebrodzki, dr. Leon Biliński, Stanisław hr. Stadnicki, ks. Jerzy Czartoryski, ks. Eustachy Sanguszko, Dawid Abrahamowicz, Jan Vivien, Artur Cielecki, Albin Rayski, dr. Aleksander Dworski, Józef Męciński, August Gorayski, dr. Tadeusz Skałkowski, członkowie wydziału krajowego Antoni Chamiec, dr. Józef Wereszczyński, dr. Franciszek Hoszard, Stanisław Brykczyński, dr. Adolf Vayhinger i dr. Stanisław Sawczak; radca dworu dr Jaegermann, radca rządowy i dyrektor Banku kraj. dr. Alfred Zgórski, doradca prawny dr. Paweł Dąbrowski i wicesekretarz ministerjalny Decykiewicz.

Nad kwestją samej kasy oszczędności wywiązała się nader ożywiona rozprawa, wśród której ścierały się zdania — wszyscy jednak mowcy byli tego zgodnego zapatrywania, iż akcja ratunkowa jest wskazaną i potrzebną. Rozprawa nie doprowadziła jednakowoż do stanowczego rezultatu, w jaki najpraktyczniejszy sposób sanacja ma być przeprowadzoną, gdyż posłowie mają wprzód omówić sprawę w swych klubach, co dzisiaj ma nastąpić.

Przewodniczący klubów mają następnie porozumieć się, czyli w sprawie tej zajdzie potrzeba zwołania Koła sejmowego. Gdyby zwołanie Koła okazało się koniecznem, wówczas odbędzie się posiedzenie w środę wieczorem. W przeciwnym razie zbierze się u namiestnika w środę popołudniu ponownie konferencja poselska, celem ostatecznego sformułowania warunków, pod jakimi gwarancja kraju ma przyjść do skutku.

Wczorajsze obrady konferencji trwały od godz 5 do 8½ wieczorem.

Z komisyj i klubów sejmowych.

Wczoraj przed południem odbywały się posiedzenia komisyjne. **Komisja matka** uchwaliła zaproponować sejmowi: do komisji gospodarstwa krajowego, w miejsce ś. p. Franciszka Jędrzejowicza, posła ks. Andrzeja Lubomirskiego; — do komisji dla kas raiffeisenowskich, w miejsce dr. Paszkowskiego, który z komisji tej wystąpił, p. Stanisława Dąmbskiego; — do komisji szkolnej, — w miejsce posła Szczepanowskiego p. Filipa Zaleskiego; — do przemysłowej posła Dąmbskiego; — do górniczej p. Klemensiewicza; — do komisji reformy wyborczej p. dr. Fruchtmana; — do kolejowej dr. Bindera.

Komisja **gospodarstwa krajowego** obradowała nad sprawozdaniem wydziału krajowego w sprawie hodowli bydła. Referentem jest p. Schnell. Ten sam referent przedstawił w kwestję fachowych posad konceptowych dla spraw rolniczych w wydziale krajowym. Zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego uchwalono w miejsce dwóch posad sekretarza i wicesekretarza, utworzyć jednę posadę radcy.

Komisja **szkolna** obradowała nad referatem p. Rayskiego o sprawozdaniu z czynności departamentu II. w sprawach szkolnych i uchwaliła wnieść do sejmu przyjęcie sprawozdania do wiadomości.

Wczoraj przed południem odbyły się posiedzenia klubów **autonomistów i krakowskiego**. W obu klubach była na początku sprawa kasy oszczędności i uchwalono poufność obrad.

W klubie autonomistów zgodzono się podobno na przyjęcie gwarancji kraju za wkładki oszczędności i na przedłożenie wydziału krajowego w tym przedmiocie.

Klub krakowski nieukończył na wczorajszem posiedzeniu dyskusji; następne posiedzenie dla tej sprawy odbędzie się jutro w środę.

Na posiedzeniu tem będzie obecny poseł Dunajewski, który dziś wieczór przybył do Lwowa.

Klub krakowski wybrał jednakowoż dla kwestji kasy oszczędności osobną komisję, która rozpatrzyć ma sprawę i zdać relację klubowi na środowem posiedzeniu.

Dziś wieczór odbyło się również w tej sprawie posiedzenie komisji **parlamentarnej prawicy**, oraz klubów **rolniczego i demokratycznego**.

Komisja **kolejowa** przydzieliła do referatu sprawozdanie z czynności wydziału kraj. w sprawach kolejowych p. Andrzejowi **Potockiemu** w miejsce p. Szczepanowskiego, który mandat złożył.

Komisja **drogowa** dokonała rozdziału referatów.

Wybór prezydenta Francji.

Paryż 21 lutego. Panuje obecnie zupełny spokój. Mimo to policja zarządziła daleko idące środki ostrożności. Ogółem aresztowano podczas wczorajszych demonstracyj 160 osób, większa ich część jednak została wkrótce puszczoną na wolność.

Paryż 21 lutego. W kołach parlamentarnych obiegają pogłoski, że orędzie nowego prezydenta Loubeta zaznaczy wielkie poszanowanie dla urządzeń konstytucyjnych, zaapeluje w słowach gorących do idei uspokojenia i zgody, odda pochwałę przesławnej armji i wyrazi nadzieję, że naród żywiąc dla niej przywiązanie i szanując wysoko sprawiedliwość, odzyska dawną harmonję, jedność, zgodę i w ten sposób osiągnie załatwienie tych kwestyj, które w jego życiu tak ważną odgrywają rolę.

Orędzie podniesie dalej, że w sprawach zagranicznych będzie Francja prowadzić politykę, wierną istniejącym stosunkom przyjaźni.

Szczerość, bezinteresowność i zgodność z tradycjami, oto najsilniejsze rękojmie pokoju i najodpowiedniejsze środki, aby Francja mogła i nadal utrzymać to stanowisko w świecie, jakie obecnie zajmuje.

Paryż 21 lutego. Wczoraj do późnej nocy były ożywione bulwary, jednakże nie zaszło nic godnego uwagi.

Paryż 21 lutego. Zgromadzenie 4 grup republikańskich senatu uchwaliło wnieść do rządu interpelację z powodu sobotnich demonstracyj, a także co do zarządzeń, jakie zamierza rząd przedsięwziąć celem utrzymania porządku i zapewnienia poszanowania ustawom.

Biura kilku grup lewicy izby deputowanych uchwaliły zwrócić uwagę rządu na konieczną potrzebę zapobieżenia ponownym demonstracjom.

Minister spraw wewnętrznych ponowił w formie kategoryczniejszej instrukcje, skierowane przeciw wszelkim manifestacjom, zakłócającym spokój i porządek publiczny.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytnacja na Węgrzech.

Budapeszt 21 lutego. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Wiednia: Tajny radca **Koloman Szell** przyjęty został wczoraj przez cesarza na blisko półtrzeciej godziny trwającej audjencji i otrzymał od monarchy powołanie do objęcia misji utworzenia nowego gabinetu. Koloman Szell przyjął tę misję. Desygnowany prezydent ministrów udaje się dziś do Budapesztu, aby poprzednio nawiązane rokowania kompromisowe z opozycją dalej prowadzić.

(Koloman Szell liczy 56 lat i był przez 4 lata ministrem skarbu w gabinecie Tiszy. Powiadają o nim, że jest zwolennikiem skrajnego kierunku liberalnego i narodowego. Przyp. redakcji).

Budapeszt 21 lutego. Także dzienniki opozycyjne wyrażają zdanie, że Koloman Szell jest najodpowiedniejszą osobistością dla uporządkowania obecnego politycznego położenia.

Wiedeń 21 lutego. Półurzędowa *Budapester Correspondenz* donosi, że br. Banffy dziś przedpołudniem był na osobnej audjencji u cesarza. Audjencja ta jednakże nie była jeszcze pożegnalną, cesarz bowiem nie powziął decyzji co do dymisji gabinetu. Powziętą ona będzie dopiero wtedy, gdy Szell będzie w stanie dać jakieś pozytywne sprawozdanie co do powodzenia misji utworzenia gabinetu i widoków, jakie mogą mieć jego rokowania z opozycją.

Budapeszt 21 lutego. *Budapesti Hirlap* ogłasza interwiewy z hr. Albertem Apponyim i Franciszkiem Kossuthem. **Apponyi** oświadczył, że partja narodowa powitała zmianę rządu z największem zadowoleniem. O fuzji wszakże z partją liberalną nie może być mowa. Osoba Szella jest rękojmią zmiany systemu.

Kossuth uważa rozwikłanie sprawy za szczęśliwe i trafne, nie wątpi, że rokowania kompromisowe teraz gładko pójdą. Partja narodowa zbliży się do liberalnej, ale jeszcze nie w tej chwili.

Z sejmów.

Salcburg 21 lutego. Sejm krajowy otworzył wczoraj marszałek kraju przemową, w której wspomniał o śmierci cesarzowej, o śmierci wielkiej księżnej Toskańskiej, arcyksiężnej Marji Immaculaty i księżnej bułgarskiej; przemowę swą zakończył marszałek okrzykiem na cześć cesarza, przez sejm powtórzonym. Prezydent kraju odczytał następnie orędzie cesarskie w odpowiedzi na adres hołdowniczy sejmu, którą to odpowiedź sejm z wdzięcznością przyjął do wiadomości.

Wiedeń 21 lutego. Oprócz galicyjskiego rozpoczęły wczoraj także obrady sejmy morawski, górno-austrjacki i salcburski.

Deputacja nauczycieli ludowych.

Wiedeń 21 lutego. Deputacja nauczycieli ludowych z Galicji była wczoraj na audjencji w ministerstwie oświaty i skarbu, w sprawie podwyższenia płac. W ministerstwie oświaty, z powodu nieobecności ministra, przyjął deputację szef sekcji, który na prośbę mu przedłożoną odpowiedział, iż sprawa podwyższenia płac nauczycielom ludowym należy wyłącznie do kompetencji sejmu i że wskutek tego ministerstwo nic zdziałać nie może.

Minister skarbu dr. **Kaizl** oświadczył deputacji, iż niepodobna imputować jemu, jako autonomiście, by w celu podwyższenia płac nauczycielom ludowym użył funduszów państwowych, mógłby tylko sejmom przekazać pewne dodatki umożliwiające im pewne podwyższenie płac nauczycielskich.

Pokój z Ameryką.

Madryt 21 lutego. Na posiedzeniu senatu wniósł prezydent gabinetu Sagasta projekt ustawy, na podstawie której Hiszpanja odstępuje Stanom Zjednoczonym Ameryki północnej — wyspy Filipiny.

Prezydent senatu zaproponował, ażeby powyższy projekt ustawy przekazać odrazu osobnej komisji, jednakowoż wskutek protestu konserwatywnych senatorów musiał swą propozycję cofnąć.

Hr. **Almenas** usiłuje przeprowadzić dyskusję nad zachowaniem się jenerałów: Weylera i Blanca, admirała Cervery i jen. Linaresa. Dalej usiłuje mowca wykazać, iż Sant Jago de Cuba poddało się w haniebny sposób. (Powstaje wrzawa, w której bierze udział galerja. Kilka osób z galerji wydalono z powodu wznoszenia okrzyków).

Prezydent **Sagasta** broni rządu i postępowania hiszpańskiej komisji pokojowej; zarzuca Amerykanom, iż postawili bardzo wygórowane żądania. „Co do winy jenerałów — mówi Sagasta — to nad tem nie można jeszcze debatować, gdyż jenerałowie znajdują się w śledztwie, i z wszelką dyskusją w tym kierunku należy się wstrzymać, aż będą znane wyniki tegoż śledztwa."

Hr. **Almenas** zabiera powtórnie głos i wyraża swe ubolewanie, z powodu, że żadnego jenerała jeszcze nie powieszono. (Liczne protesty.)

Prezydent przywołuje mowcę do porządku.

Wśród ogólnego naprężenia i wzburzenia między senatorami, mówi dalej hr. Almenas i atakuje jenerałów, którzy brali udział w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej. Mowca robi rządowi wyrzuty z powodu wyniku wojny i zwala nań całą winę.

W obronie rządu zabiera głos **minister wojny**.

Po raz trzeci przemawia hr. **Almenas**, twierdząc powtórnie, iż San Juan de Portorico i Sant Jago de Cuba poddały się nieprzyjacielowi w haniebny sposób.

W odpowiedzi na wywody hr. Almenasa przemawia marszałek **Primo de Rivera**, jeden z jenerałów, który także brał udział we wojnie, a na którego również napadał hr. Almenas. Marszałek odpiera zarzuty hr. Almenasa, mówiąc, że podobne ataki, jak hr. Almenasa, dowodzą tylko tchórzostwa jego — i nazywa hr. Almenasa wprost oszczercą.

Na to oświadcza hr. **Almenas** z oburzeniem, iż gotów jest wszystkie swe twierdzenia udowodnić.

Marszałek **Blanco** w obronie armji stwierdza, iż jenerałowie i żołnierze walczyli w wojnie ostatniej z całą dzielnością.

Przemawiał jeszcze **minister kolonij**, broniąc postępowania rządu i jenerałów i powiada, iż rząd przyjmuje na siebie całą odpowiedzialność za wszystko, co się w ostatnich czasach zdarzyło.

Po tem przemówieniu, przerwano wśród ogólnego wzburzenia dyskusję i zamknięto posiedzenie.

Waszyngton 21 lutego. Izba reprezentantów kongresu północno-amerykańskiego uchwaliła 219 głosami przeciw 34, kredyt w wysokości 20 miljonów dolarów, na pokrycie wynagrodzenia Hiszpanji za odstąpienie Filipinów.

Grenoble 21 lutego. Maks Regis, były mer Algieru i Filippi wydawca dziennika ***Antijuif***, mieli wczoraj rozprawę przed sądem przysięgłych departamentu Visère z powodu przekroczenia prasowego i mowy, wygłoszonej w Paryżu, w której wzywali do mordów i rabunków. Z oskarżonych żaden się nie zjawił. Trybunał zasądził ich zaocznie i skazał Regisa na trzy lata więzienia i tysiąc franków kary, a Filippiego na ośm miesięcy więzienia i sto franków grzywny.

Paryż 21 lutego. Izba deputowanych odbyła wczoraj krótkie posiedzenie. Prezydent ministrów Dupuy zażądał kredytu 160 000 fr. na pokrycie kosztów pogrzebu Faure'a. Z tej sumy ma być 80.000 przeznaczonych na odprawienie nabożeństw żałobnych zagranicą. Izba uznała nagłość przedłożenia. Socjalista Dejeante żądał, aby uroczystości pogrzebowe miały wyłącznie charakter cywilny. W dalszym ciągu wywodów mowca atakował prezydenta Faure'a, tak, że prawica głośno przeciw temu zaprotestowała, a nawet zagroziła opuszczeniem sali. Prezydent Deschanel kilkakrotnie przerywał mowcy. Ostatecznie wniosek Dejeanta odrzucono, a kredyt żądany przez prezydenta ministrów przyjęto 463 głosami przeciw 42.

Londyn 21 lutego. Izba lordów przyjęła w pierwszem czytaniu wniesiony przez Jamesa projekt ustawy, skierowany **przeciw** lichwiarzom.

Kanea 21 lutego. Książę Jerzy otworzył wczoraj w obecności ciała konsularnego wybrane świeżo zgromadzenie narodowe. Książę przedłożył między innymi projekt konstytucji kreteńskiej.

Wiedeń 21 lutego. Sąd tutejszy skazał Jana Neubauera, oskarżonego o zamordowanie własnej żony, na karę śmierci przez powieszenie.

Madryt 21 lutego. Wniosek o udzielenie rządowi nagany za stanowisko w wojnie hiszpańsko-amerykańskiej, wywołał ożywioną dyskusję w izbie deputowanych. Wniosek ten popierali także członkowie partji konserwatywnej.

Dep. **Anit** czynił rząd odpowiedzialnym za wszystkie klęski, szczególnie zaś pod St. Jago de Cuba. Zdaniem mowcy, rząd polecił wydać to miasto Amerykanom, mimo, iż były widoki skutecznej obrony. Rząd w ten sposób chciał za jakąkolwiek cenę ratować monarchję.

Min. marynarki, zabrawszy głos, zastrzegł się przeciw temu i zapowiedział, iż szczegółową odpowiedź da jutro, poczem posiedzenie zamknięto.

Waszyngton 21 lutego. Prezydent wydał rozkaz uwolnienia z pod broni 16 tysięcy ochotników. Armja amerykańska liczy obecnie 110 tysięcy żołnierzy.

Londyn 21 lutego. Biuro Reutera donosi z Karakas, że Rann w **Guerra**, prezydent republiki Guerra w Venezueli, podniósł bunt przeciw prezydentowi związkowemu **Audrade**.

Rozmaitości.

Icek-Picek. *Głos przemyski* donosi: Do propinacji w Przemyślu przyszedł domokrążca, sprzedający jabłka, figi itd. P. Ch. R., urzędnik tamtejszy był widocznie w dobrym humorze, kazał więc domokrążcy mówić bez przestanku przez dwie godziny: Icek-Picek za co obiecał zapłacić mu 50 zł. Dictum-factum Domokrążca począł spokojnie deklamować: Icek-Picek, Icek-Picek. Popis trwał już blisko kwadrans. Zaniepokojony p. R. zatelefonował po policję, tłumacząc, że zaszedł do niego warjat, który wymawia niezrozumiałe wyrazy. Żołnierze odstawili handelesa na stację policyjną. Przez drogę nie odpowiadał wcale na żadne pytanie, powtarzając tylko ciągle: Icek-Picek. Zawołany do protokołu, wygłaszał monotonnie: Icek-Picek, nie zważając na szturchańce i kułaki. Zamknięty do „ula", nie dał się zbić z tropu, ale wypowiadał swoje „Icek-Picek" ku wielkiej uciesze swych nowych towarzyszy. Po dwóch godzinach zapukał na klucznika i wobec urzędnika policyjnego wyjaśnił powód swego postępowania. Zawołano wówczas p. Ch. R. i ten musiał mu zapłacić 25 zł.

O krwawym dramacie w poselstwie chińskiem w Paryżu, gdzie *attaché* zastrzelił najpierw swego bezpośredniego przełożonego, a potem siebie samego, nadchodzą dziś bliższe szczegóły. Bardzo młody *attaché* chiński, który w sprawozdaniach dziennikarskich figuruje tylko jako M. Y. N., cierpiał od dłuższego czasu na manję prześladowczą i skarżył się często na to, że nie może w żaden sposób zadowolnić sekretarza ambasady Lien-Yunga. Długo zastanawiano się nad tem, czyby młodego człowieka nie oddać pod obserwację lekarską, w ostatnich jednak czasach znacznie się uspokoił. W tych dniach przyszedł M. Y. N. do ambasady, wszedł do biura Lien-Yunga i wezwał go, aby z nim razem wyszedł na korytarz. Lien-Yung uczynił zadość wezwaniu, zaledwie jednak przestąpił próg, wyciągnął *attaché* z szybkością błyskawicy rewolwer i wypalił. Kula trafiła Lien-Yunga pod uchem w głowę, raniąc go śmiertelnie. Morderca strzelił jeszcze dwa razy do ofiary, nie trafił jednak, poczem skierował lufą do siebie i wpakował sobie w łab dwie kule. Gdy służba się zbiegła sekretarz już nie żył, *attaché* jednak oddychał jeszcze, trzymając rewolwer w kurczowo ściśniętej dłoni. Zanim przybyli lekarze, już i M. Y. N. wyzionął ducha. Komisarz policji spisał krótki protokół, a ambasador chiński kazał natychmiast obydwa trupy włożyć do potrójnych trumien i poczynił przygotowania, aby je czemprędzej wysłać okrętem do Pekinu.

Bal bez mężczyzn. Co roku od lat kilku stowarzyszenie malarek w Monachjum urządza wieczór taneczny bez współudziału mężczyzn; w tym roku wieczór przybrał postać dużego balu, świecącego jednak i tym razem nieobecnością panów stworzenia. Bawiono się pomimo to dość ochoczo. Damy urządziły festyn holenderski z pochodniami, zabawami ludowemi, tańcami i t. d. Żadne oko męskie, nawet kelnera nie było dopuszczone do oglądania tej zabawy. Z pozoru ten bal wyglądał, jak wszystkie inne, albowiem połowa uczestniczek poprzebierała się w stroje męskie, a potrafiły tak dalece przejąć się podjętą rolą, że nadskakiwały drugiej połowie i prawiły jej komplementa. Nie było na tym balu drzemiących ciotek, ani żadnych „przyzwoitek", nie było panien siedzących w kącie dla braku urody lub posagu; wszystkie tańczyły ochoczo. Ton był swobodny, wesoły. Podobno wśród gości znajdowała się pewna księżniczka krwi *incognito*. Bal był najudatniejszym ze wszystkich monachijskich w tym sezonie, choć trudno to twierdzić, albowiem taki sąd musi być stronnym. Niewiadomo, czy potwierdziliby go mężczyźni, gdyby im wolno zajrzeć do tej sali. Jeden chciał nawet dopuścić się takiego wykroczenia, ale został sromotnie wyrzuconym.

W dniu Ramazanu. Przed paru dniami, w ostatnim dniu postu Ramazana, we wszystkich państwach mahometańskich: w Marokko, Tunisie, Afganistanie, Bucharze i t. p., ministrowie władcom swoim ofiarowali nadetatową niewiastę, „żonę ramazanową". Jest to starodawny zwyczaj mahometański, datujący się z czasów pierwszych kalifów, a zachowany do dziś dnia. Uroczystość wręczenia żywego daru staje się podwójnie uroczystą, jeżeli władca już od lat dwudziestu trzech zasiada na tronie, tak, iż w ostatnim dniu Ramazanu ma dostać dwudziestą czwartą z rzędu niewiastę ramazonową. Wówczas ministrowie bardzo skrzętnie poszukują owej żony po różnych zakątkach, kędy białogłowy z urody słyną, a znalazłszy żonę odpowiednią, z wielu wspaniałemi ceremonjami uszczęśliwiają nią władcę a pana. Na niesłychaną popularność swego ludu liczyć może władca Wschodu, który otrzymuje trzydziestą trzecią z kolei „żonę ramazanową", liczba bowiem trzydzieści trzy lat uważana bywa w świecie mahometańskim za jubileuszową.

„Uczony" recenzent. W Jekatierinosławiu artystka Szeina wybrała na swój benefis komedję „Safo"; na afiszu, widocznie wskutek nieuwagi nie umieszczono nazwiska autora, co recenzenta wprawiło w pewien kłopot, a z drugiej strony pozwoliło mu popuścić wodze swej umiejętności. Zadecydowawszy, że z ukrytym autorem niema co robić ceremonji, recenzent *Pridnieprskawo Kraja* pisze: „Benefisantka wybrała na swój benefis „Safonę", komedję w czterech aktach, bez rodu i plemienia, dla tego, że nie są wymienieni ani autor, ani tłómacz. Jesteśmy bardzo zdumieni, dla czego artystka wybrała taką antiartystyczną rzecz, nie posiadającą nic wspólnego z literaturą. Mieliśmy prawo spodziewać się, że poważna artystka, w dodatku pierwszorzędna, szanująca swoją sztukę i publiczność, ukaże się tej ostatniej w dzień swych imienin artystycznych w przyzwoitszej i sympatyczniejszej roli. Powtarzamy abecadłową prawdę; że teatr — to świątynia sztuki, gdzie w żywych osobach występują ideały dobra, czci, honoru i t. d. Dla tego nie można sympatyzować z wystawieniem takich sztuk, w których występują na jaw nagość, rozpusta i cynizm". „Uczony" recenzent, dzięki nieuwadze drukarni, w której drukował się afisz, nie wiedział tylko o drobnostce, a mianowicie, że autorem komedji, „nie mającej nic wspólnego z literaturą", był Alfons Daudet, człowiek w świecie literackim nie tak bardzo znowu „bez rodu i plemienia".

Cudzoziemcy pomijają Włochy! Taki jest ogólny okrzyk rozpaczy, wychodzący z piersi właścicieli, hotelów, restauracyj, kawiarni i t. d. Nad zaradzeniem tej katastrofie łamali sobie głowę radcowie miasta Wenecji. Postanowiono zwołać kongres osób zainteresowanych we frekwencji cudzoziemców i utworzyć „Związek ku zwiększeniu liczby gości, zwiedzających Włochy". Przedewszystkiem ma być urządzona w dziennikach całego świata reklama, dla zwabienia cudzoziemców. Były minister, Maggiorino Terraris zaleca ten środek na szpaltach *Nuova Antologia*, inne pisma oświadczyły się także za takim związkiem. Czy okaże się on skutecznym — to rzecz inna. Reklama, to oręż potężny, ale nie wskóra ona wobec tych, których od zwiedzania Włoch odstręczają stosunki polityczne, ani tych, którzy się zrazili wyzyskiem, napotykanym na każdym kroku. Nigdzie bowiem hotele nie są tak drogie i niewygodne, jak — dajmy na to — w Wenecji. Cudzoziemiec sam nie wie, czem się bardziej irytować: czy wilgotnem mieszkaniem, złem jedzeniem, okropną usługą, czy też nadmiernemi cenami lub zuchwalstwem przewodników. Od Neapolu odstręcza podróżnych wzgląd na bezpieczeństwo osobiste, albowiem w dzień biały na ulicach nie można być pewnym portmonetki, a czasem nawet i życia. Wyzysk czyha tu na każdym kroku, wyciągając skudy i liry z kieszeni cudzoziemca. Każą mu płacić za widok z okien hotelu na Wezuwiusz, żebracy oblegają go na każdym kroku, swem natręctwem zaćmiewając najpiękniejsze obrazy natury i sztuki. Przedewszystkiem więc należałoby zmienić takie stosunki, bo i reklama bez tego nie pomoże.

Poetyczny ślub. Potomkowie dwóch najsławniejszych rodzin poetycznych angielskich, a mianowicie lorda Byrona i lorda Lyttona Bulwera zawarli w kraju Faraonów, w Kairze, związek małżeński. Miss Judyta Bluat jest prawnuczką lorda Byrona, lord Neville Lytton jest wnukiem Lyttona Bulwera, a znany jest pod pseudonimem literackim „Owen Meredith". Ślub cywilny odbył się w konsulacie angielskim w Kairze, kościelny w katolickim kościele w Zeitoumie.

Z państwa mamony. W ostatnich latach według obliczeń statystycznych wpłynęło do Europy z Ameryki ni mniej ni więcej tylko 200 miljonów dolarów w posagach. Połowa tej olbrzymiej sumy przeszła do Francji; sam posag hrabiny Castellane, z domu Gould, wynosił 75 miljonów dolarów. Nie słyszano nigdy, aby Amerykanka wyszła za mąż za Europejczyka z miłości, podczas gdy amerykańscy królowie dolarów zawarli przeszło pięćdziesiąt małżeństw z miłości. Mr. Howard Gould ożenił się z woltyżerką Clemmons, John Flangler z śpiewaczką Mandelick. Dzieci jednak posiadają te bogate małżeństwa bardzo mało. Na Avenue n. 5 w Nowym Jorku stoi 45 pałaców, ale tylko w czterech znajdują się dzieci, a mianowicie pod nr. 804 u Williama E. Roosewelta, pod nr. 857, u Jerzego J. Goulda, pod nr. 858 u Izaaka Herna i pod nr, 810 u Johna Jakóba Astora. Cały tuzin dzieci na 45 pałaców!

Wędrujący sąd. W Spalthorn, w angielskiem hrabstwie Middlex, budynek sądowy tak się zestarzał, że groził zawaleniem, więc władze postanowiły znieść go. Wskutek tego sąd musiał się wynieść, a ponieważ na razie nie było innego pomieszczenia, przeniósł się do pustej kaplicy przy miejscowym kościele. Arcybiskup Kanterbury był jednak z tego niezadowolony i oświadczył, że nie pozwoli na załatwianie spraw świeckich w miejscu poświęcanem. Wygnani sędziowie z kaplicy przenieśli się na pusty strych na trzecie piętro, gdy jednak jeden ze świadków, chory i chromy, nie chciał tam wejść, musiano wydelegować sędziego, aby przyjął zeznanie u niego w domu. Za przykładem tego świadka poszli i inni i sędziowie musieli się niżej przenieść. Wynaleźli stajnię w której panował taki miły zapach, że nikt go znieść nie mógł. Trzeba się więc i ztąd wynosić. Jak donoszą dzienniki, sąd w Spalthorn traktuje obecnie o lokal z właścicielem szkoły pływania.

Ostatnią nowością w dziedzinie mody męskiej są... gorsety dla mężczyzn. Dotychczas używali tego szczegółu tualety oficerowie, zwłaszcza pruscy, dla których „wysznurowanie" jest szczytem elegancji. Działo się to jednak po cichutku, w najgłębszej ciszy gabinetów tualetowych. Dziś gorset męski rozzuchwalił się do tego stopnia, iż poważył się przedstawić publiczności angielskiej na wystawie publicznej w Londynie, w West End. Wystawa zawiera około sto gorsetów najrozmaitszych form i barw. Palmę pierwszeństwa przyznano dwom gorsetom, obstalowanym przez jednego z oficerów armji indyjskiej: jedno z tych arcydzieł było uszyte z atłasu różowego, drugie z jedwabiu zieleni Nilu, oba zaś hafrowane w blado-błękitne kwiaty lotosu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 20 lutego 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3. pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Dr. L. Biliński z Wiednia. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. S. hr. Jabłonowski z Popowic. S. br. Hagenowie z Wielkich Ócz. D. J. Hupka z Niwistka. Dr. W. Jabłoński z Krakowa. P. Górski, dyrektor W. Binder z Krakowa. S. Niezabitowski z Uherca. J. Balicki z Drzazgowej Woli. W. Garapich z Szyły. R. A. Wright z Ustrzyk. M. Schmojer z Biały.

HOTEL EUROPEJSKI. O. Sala z Wysocka. Pułkownik Scheibenhof z Kamionki. Dr. F. Drużbacki z Bratkowic. M. Torosiewicz z Putiatyniec. Dr. E. Klemensiewicz, dr. F. Zoll, dr. H. Jordan z Krakowa. Dr. W. Czajkowski z Przemyśla. Dr. W. Kozłowski z Niżankowic. K. Romanowicz z Czerniowiec. K. Kostnem z Niska.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Z stolicy Belgów.

Bruksela 12 lutego.

(Bal dworski. — „Muszkieterowie" królowej. — Statystyka ministrów. — Światki biurokracji. — Stada bydła i sztuki piękne).

Pierwszy bal dworski odbył się zatem. Dwatysiące pięćset osób ma do zawdzięczenia rozsądnemu królowi, iż na kilka godzin kazał zamilknąć bólom w nodze i czterdziestu młodym panienkom umożliwił wejście w świat. Młoda mieszkanka Brukseli z wyższych sfer nie mogłaby się uważać według najsurowszego rytuału za „damę towarzystwa", gdyby przy jej wejściu w świat „rodzice ojczyzny" nie odgrywali roli *sui generis* „rodziców chrzestnych". Jestto bardzo ładny zwyczaj. Zanim dwór, poprzednio ministrami i akredytowanymi przy nim zagranicznymi dyplomatami ukaże się na balu, przyjmuje para królewska nowicjuszki życia towarzyskiego w osobnej sali i składa im życzenia. Jakże się obawiały, że w tym roku to wielkie wydarzenie nie stanie się wcale! Najpierw noga króla — zwichnięta jak wiadomo na polowaniu, — długa influenza królowej, w dniu balu wieść o nagłej prawie śmierci księżnej bułgarskiej, bezpośredniej krewnej króla, pobyt poważnie chorej księżniczki Klementyny belgijskiej na południu — to chyba dosyć powodów do odroczenia balu. Król Leopold posiada jednak dobre serce. Pomagał sobie laską i na kilka godzin zignorował wszystkie rodzinne i polityczne nieprzyjemności.

A ile byliby stracili szczęśliwcy, gdyby zrezygnowani musieli nosić z sobą niezużytkowane zaproszenia! Teraźniejsi i dawniejsi ministrowie, nowi oficerowie straży obywatelskiej, po raz pierwszy od czasu istnienia królestwa belgijskiego żywy angielski *attaché* wojskowy, i wreszcie pierwszy minister króla Siamu w egzotycznym uniformie — słowem było co podziwiać!

Zagranicą nie wiedzą zapewne o tem, że oficerowie straży obywatelskiej, otrzymując tę rangę, mają tem samem wstęp do dworu i w danych okolicznościach mają pierwszeństwo przed oficerami armji. Niedawna śmierć byłego liberalnego ministra, Ksawerego Olinsa, przypomina właśnie, jakiego dyplomatycznego sprytu potrzeba było, aby oficerom straży obywatelskiej, którzy tworzyli honorową eskortę arcyksiężnej Stefanji podczas jej zaślubin z arcyksięciem Rudolfem, umożliwić wstęp na dwór austrjacki, posiadający tak surową etykietę. Nawet wspaniały i marsowaty kostjum tych popularnych oficerów kawalerji nie mógł rozczulić serca wiedeńskiego ochmistrza dworu. Wtedy wynaleziono dla nich zręcznie nazwę: „muszkieterowie królowej" i jako tacy przeszli obywatelscy wojownicy Belgji przez bramy wiedeńskiego burgu.

Najnowsza zmiana ministerjalna w Belgji, pozwala na przytoczenie kilku cyfr. W ciągu 68 lat istnienia, widziała Belgja u swego steru już 129 ministrów, a z różnych tek trzy datują się dopiero od niedawna. I tak połączone ministerstwo rolnictwa, przemysłu i robót publicznych wdziało dopiero trzech kierowników, oddzielone ministerstwo robót publicznych dopiero dwóch, a pierwszy minister kolejowy Belgji, Vandenpeereboom, pozostał dotychczas jedynym. Coprawda „ojciec Boom", jak go nazywają jego przeciwnicy z powodu skłonności klerykalnych, dołożył sobie jeszcze ministerstwo poczt i telegrafów, tymczasowo ministerstwo kolejowe i od kilku dni prezydjum gabinetu.

Minister ten jest kawalerem, człowiekiem ogromnej pracy i dlatego posiada taką zadziwiającą wielostronność. Czy pomimo tego dlugo będzie jeszcze grał pierwsze skrzypce? Jego poprzednik w prezydenturze gabinetu de Smet de Nayer, osiedlił się na ulicy „*du gouvernement provisoire.*" Czy to ironja, czy groźba? Jednakowoż do dowcipów pole szerokie.

Od ministrów możemy przejść do biurokracji i na tej niwie zerwać kilka ładnych kwiatków. Dyrektor sztuk pięknych w ministerstwie zrzekł się swej posady, ponieważ *haute finance* otworzyła mu swoje złote ręce. O posadę tę ubiegało się wiele osób, na szczęście otrzymał ją człowiek, znający się na sztuce. Panu tego jednak nie mianowano dyrektorem sztuk pięknych, lecz „dyrektorem przy centralnym zarządzie w ministerstwie rolnictwa i robót publicznych." Sztuki piękne bowiem stanowią w tym kraju, którego najszlachetniejszem dziedzictwem jest właśnie sztuka, tylko oddział w obydwóch wymienionych gałęziach administracji. Minister ich musi pozwolić na to, iż pierwsza lepsza gazeta powie mu bez ogródek, że nie umie odróżnić pastelu od chromolitografji. Mimo tego jednak obok robót publicznych zarządza także stadami bydła i dziełami sztuki; dlatego też należy mu wybaczyć, że więcej szanuje dobrze zastawiony stół, niż sztukę. Szczęściem dla tej ostatniej darowano jej teraz dyrektora, znającego się przynajmniej na rzeczy. Byłoby rzeczą bardzo smutną, gdyby minister i w przyszłości wysyłał do artystów podobne zamówienia: „Panie malarzu Y., musisz mi pan w wymienionym celu namalować portret pana L. W żaden sposób nie chce pozować jednak, a my go do tego zmusić nie możemy. Możesz pan jednak z tego wybrnąć. Notarjusz X. w Denderleuw jest łudząco podobny do pana L., nosi w ten sam sposób przyczesane włosy i brodę — a więc rzecz łatwa do wykonania, wszak prawda?"

B. A.

Donna Elwira w procesie.

Donna Elwira burbońska wytoczyła swemu ojcu Don Carlosowi proces, który prawdopodobnie odbędzie się w marcu w miasteczku włoskiem Lucca. Adwokatem księcia jest Leopoldo Bizio w Wenecji, adwokatem donny Elwiry deputowany Domenico Poruedio, adwokatem księcia Parmy prawnik Pucci, zastępcą prawnym arcyksiężnej Blanki, żony arcyksięcia Leopolda Salwatora, będzie adwokat Chiesa z Lucci.

Donna Elwira żąda przedewszystkiem, aby mogła dysponować czwartą częścią posagu, złożonego w marszałkowskim urzędzie dworskim w Wiedniu. Procenty od całego posagu wynoszą około 20.000 lirów rocznie. Czwarta część kapitału jest bezsprzecznie własnością donny Elwiry, czego także i don Carlos nie zaprzecza, oświadcza tylko, że córka jego nie może dysponować tym posagiem, gdyż prawo to przysługiwać ma tylko jemu. Siostry i bracia donny Elwiry nie stawiają jej żadnych przeszkód, tylko arcyksiężna Blanka twierdzi, że sądy włoskie nie są kompetentne i że w każdym razie donnie Elwirze przypada nie czwarta, lecz tylko piąta część posagu.

Następnie żąda donna Elwira od ojca rachunku za cały czas jej małoletności, podczas której ojciec był jej opiekunem, ponieważ istnieje przypuszczenie, że znaczna część jej posagu została roztrwonioną. Don Carlos oświadczył gotowość uczynienia zadość temu żądaniu i przyznał, że do tego rachunku jest obowiązanym. Rozprawa będzie bez wątpienia bardzo żywą i zajmującą, ponieważ na światło dzienne wypłyną nieznane szczegóły z prywatnego życia procesujących się stron.

Wynik procesu jest wątpliwym, a trudno powiedzieć, która strona może mieć pretensję do szczególnej sympatji. Z jednej strony córka, który wyrzeka się córki, a jednak zatrzymuje procenty od kapitału, stanowiącego jej niezaprzeczoną własność — z drugiej strony córka, która w swej obronie musi wyciągać przed forum publiczności prywatne życie ojca, życie, jak powszechnie wiadomo, nie bardzo budujące.

Ale jeszcze nie koniec na tem. Donna Elwira ma zamiar wytoczyć jeszcze jeden proces swemu bratu. Własnością jej była także czwarta część znajdującej się pod Viareggio, a należącej do rodziny Burbonów, willi królewskiej. Posiadłość tę odsiągnęli wszyscy współwłaściciele arcyksiężnie Blance. Meble i zbiory rozłożono między rodzeństwem. Do części, przypadłej na donnę Elwirę, należał także obraz pędzla Bonnata, przedstawiający don Carlosa jako *generalissimusa* wojska karlistowskiego podczas ostatniej wojny. Obraz ten, bez zgodzenia się na to donny Elwiry, zabrał syn don Carlosa, don Jaime. Żądała ona kilkakrotnie jego zwrotu, don Jaime przyrzekał, że zwróci, teraz jednak przyrzeczenia dotrzymać nie chce. Obraz ten, wartości około 30.000 lirów, będzie przedmiotem nowego procesu, który bez wątpienia wygra donna Elwira. Obraz znajduje się obecnie w Wenecji, gdzie ma być kopjowany.

Donna Elwira ma się doskonale i do zwykłego trybu życia już się przyzwyczaiła. Malarz Folchi pracuje pilnie i niezadługo wystawi w Rzymie sporą ilość malowanych dywanów.

L. 1.222/1899 pr. 165 1—2

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje konkurs na jedną posadę adjunkta technicznego z roczną płacą 1.100 złr., dodatkiem na pomieszkanie 300 złr. rocznie i prawem do dwu pięciolecia po 100 złr. rocznie; ewentualnie na jedną posadę asystenta technicznego z roczną płacą 900 złr., dodatkiem na pomieszkanie 240 złr. rocznie i prawem do dwu pięciolecia po 50 złr. rocznie.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych bądź w politechnikach austrjackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej należy wnieść do Prezydjum Magistratu najdalej do 4 marca b. r.

Kandydaci, którzy ukończyli wydział budownictwa lądowego będą mieli pierwszeństwo przy nadaniu tych posad.

Lwów, dnia 3 lutego 1899.

Praes. 2156/15.

OBWIESZCZENIE.

Podaje się do publicznej wiadomości, że Prezydjum c. k. wyższego Sądu krajowego we Lwowie rozpisuje równocześnie rozprawę ofertową na oddanie w drodze przedsiębiorstwa budowy aresztów sądowych i do budowy jako też robót adaptacyjnych w budynku sądowym w Niżankowicach.

Ogólna suma kosztorysowa wynosi okrągło 15 250 złr. a. w.

Oferty wnosić należy do c. k. Kierownictwa budowy gmachu sprawiedliwości we Lwowie przy ul. Batorego l. 1, najdalej do dnia 15 marca 1899 o godz. 12 w południe.

Plany i kosztorysy zatwierdzone przez c. k. ministerstwo sprawiedliwości, tudzież ogólne i szczegółowe warunki budowy można przejrzeć w biurze podanego powyżej Kierownictwa budowy w zwykłych godzinach urzędowych. 177 1-3

Lwów dnia 15 lutego 1899.

Tchórznicki.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 6·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 6·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.